Nr 286. Kraków, Sobota 13 Grudnia 1902. Rok XXI.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgr. z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „

Oddzielny numer (z ostatnich trzech dni) kosztuje 10 h., z przes. pocztową 12 h. — We Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Piohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h. Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.
Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: administracya „Nowej Reformy“ Główna trafika w Rynku. — Agencya T. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka 18. — Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: Biura dzienników we Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokolowski. — W Przemyślu Heszeles. — W Jarosławiu L. Strassberg. W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, B. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes Nachf., H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje administracya, Kraków, Jagiellońska 10, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 50 h od wiersza. — Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h następny po 20 h od wiersza. — Załączniki do „N. Reformy“ (prospekty cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor od 100 egz. dla miejscowych prenum.
Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Ważna kwestya przemysłu krajowego.

Niema już chyba nikogo, ktoby nie był przeświadczony, że stworzenie wielkiego przemysłu w naszym kraju jest dziś naczelnym punktem programu prac ekonomicznych. Cokolwiek od lat blisko 40, od pojawienia się dzieł ekonomicznych Supińskiego, na ten temat głoszono, spotykało się przez długi czas z niepojętą obojętnością ogółu. Nawet energia ś. p. Zyblikiewicza i ta siła przekonania, jaką wlewał w swoje słowa i prace, — nie zdołały przełamać obojętności powszechnej. Dopiero kiedy groźne fakty społeczne zaczęły najwymowniej przemawiać za tym programem uprzemysłowienia kraju, — kiedy niewątpliwem się stało, że ludność wzrasta u nas tak szybko, iż rola, nawet przy znacznie intensywniejszej, niż obecnie, kulturze, wyżywić jej nie zdoła, — kiedy za tem poszło rozproszkowanie naszych gospodarstw włościańskich na cząsteczki, które już jednostką gospodarczą być nie mogą, a swoich posiadaczy utrzymać nie są w stanie, — kiedy widzimy coraz częstsze wielkie bezrobocia i coraz wzrastającą nędzę szerokich warstw ludności, w dosłownem znaczeniu przymierających z głodu, — zaczęto przejmować się tem, co od wielu dziesiątek lat głosili ludzie, patrzący i przewidujący dalej, niż z dziś na jutro. A gdy z Prus poszło hasło wytępienia polskości, gdy polityczne stosunki coraz wymowniej stwierdzają hasło: „biada słabym!“ i przekonywują, że tylko na siebie samych, a poza tem na nikogo liczyć nie możemy, — owo hasło uprzemysłowienia jest już dziś w przekonaniu ogółu integralną częścią narodowego programu.

Ale jak zawsze w Polsce bywało, tak i tu grozi niebezpieczeństwo, że hasło zostanie hasłem, a bezwładność nasza nie pozwoli w czyn go zamienić. Tak było z hasłami politycznych reform Rzeczypospolitej, których spełnienie przyszło zapóźno. Tak było z hasłem oswobodzenia i uwłaszczenia włościan, które, zamienione w czyn w r. 1831, byłoby nie dozwoliło obcym rządom stanąć w oczach ludu w aureoli oswobodzicieli. Tak było do niedawna z hasłem oświaty ludowej, które od 40 lat, od upadku powstania, jest na ustach wszystkich, a dopiero w ostatnich latach zaczyna w szybszem tempie wchodzić w czyn. Oby się nie stało tak samo z programem przemysłowego odrodzenia kraju!

Postępy pewne są — ale tak powolne, że to złe, które stworzeniem przemysłu usunąć chcemy, postępuje jeszcze zawsze krokiem o wiele szybszym. Baczmy, ażeby choroba nie stała się nieuleczalną, zanim lekarz przyjdzie do przeświadczenia, że zadawał lekarstwo w zbyt małych dawkach, zanim się zdecyduje dawki te podwoić. Trzy gałęzie wielkiego przemysłu, jakie mamy w kraju, nie wystarczają, a dwie z nich przebywają ciężkie choroby: przemysł naftowy zagrożony w tej chwili bardzo groźnem przesileniem — przemysł młynarski zmalał znacznie, skutkiem fałszywej polityki ekonomicznej (zakaz obrotu mlewem!) — silnie stoi tylko, a rzecz to charakterystyczna, przemysł spirytusowy, browarnictwo, reprezentowane przez 120 browarów z produkcyą 1,200.000 hekt. — jakże biednie się przedstawia wobec czeskiego z 666 browarami i z produkcyą 8 milionów hl. Cukrownictwo, zaledwie zaczęło kiełkować, już jest zagrożone. Podniosły się znacznie dwie specyalne gałęzie przemysłu keramicznego: wyrób dachówek w dość już poważnej ilości większych zakładów fabrycznych, i kaflarstwo, które jako większe rękodzieło rozwija się bardzo pomyślnie. Jest pewien postęp w przemyśle maszynowym, który ma jednak do walczenia z powszechnem przesileniem przemysłu żelaznego i z niedostatecznem jeszcze doświadczeniem i wyrobieniem własnem (Sanok!). Przemysł chemiczny, gdzieindziej tak kolosalnie się rozwijający, u nas jest jeszcze w pieluszkach. W przemyśle drzewnym są postępy, ale głównie w tym jego dziale, który jeszcze dotąd zachował przeważnie cechę rękodzieła a nie wielkiego przemysłu w stolarstwie. Pięknie się rozwija koszykarstwo i pracuje już na eksport, ale pomimo znacznego wzrostu tej produkcyi nie można brać jej w rachubę tam, gdzie mowa o wielkim przemyśle. Jest ono i pozostanie zawsze przemysłem przeważnie domowym.

Są to wszystko zarodki, dobre, zachęcające do dalszej pracy, ale nie są one tem, czego potrzeba, ażeby zatrudnić całą tę część ludności, której już rola wyżywić nie jest w stanie, ażeby zapobiedz bezrobociu i ciągnącemu się za niem całemu szeregowi klęsk, ażeby stworzyć główną, najważniejszą podstawę samorządu kraju: większą niż dziś, dostateczną siłę podatkową. Te wszystkie gałęzie przemysłu, któreśmy przytoczyli, nie mogą się rozwinąć dość szybko, nie mogą zatrudnić dość znacznej liczby rąk.

T r z e b a s i ę r z u c i ć n a p o l e n o w e, s z e r o k i e. C h c ą c k r o c i o m r ą k d a ć z a r o b e k, t r z e b a r z u c i ć s i ę d o w y r a b i a n i a t o w a r u, k t ó r e g o m i l i o n y l u d z i p o t r z e b u j ą. Mamy na myśli przemysł t e k s t y l n y.

Nasze władze autonomiczne, poparte usilnością wielu ludzi dobrej woli, czyniły wielkie usiłowania, ażeby podźwignąć upadający przemysł t k a c k i. Wydano na to wielkie sumy. Osięgnięto pewne skutki, ale b a r d z o m a ł e. W kilku okolicach podniesiono wartość wyrobu, przez szkoły i warsztaty naukowe. Organizacya handlowa — bardzo jeszcze niedostateczna — podniosła trochę zarobki tkaczy domowych. A mimo to liczba krosien nieczynnych, które jeszcze przed kilkunastu laty czynnemi były, wzrasta bardzo silnie. A powód tego leży nie tu, w Galicyi; powodem jest fakt powszechny, światowy: z w y c i ę s t w o b a w e ł n y n a d l n e m, z w y c i ę s t w o k r o s n a m e c h a n i c z n e g o n a d r ę c z n e m. Nie idzie zatem, ażeby ten miał już całkowicie ustąpić — ani żeby warsztaty ręczne miały bez śladu zniknąć. Pozostanie jeszcze zawsze wiele p o t r z e b w y k w i n t n i e j s z y c h do zaspokojenia, którym tylko tkactwo lniane uczyni zadość, pozostanie zawsze poważna ilość artykułów, które tylko na krośnie ręcznem dobrze wyrobić można. Ale są to artykuły d r o ż s z e, prawie zbytkowne, mogące liczyć tylko na szczupły, ograniczony targ zbytu. Jeżeli zaś ma być mowa o przemyśle w i e l k i m, mogącym zatrudnić wielką liczbę rąk, mającym zapewniony zawsze szeroki odbyt, słowem o artykule masowym — trzeba bezwarunkowo rzucić się na b a w e ł n ę i na sposób m e c h a n i c z n y. Od chaty włościańskiej do pałacu pierwszego magnata, wyrób bawełniany wszędzie jest potrzebny, wszędzie zdobył sobie przystęp. I podczas gdy my poprzestajemy na ratowaniu tego, co z ręcznego tkactwa lnianego jeszcze uratować się da — p r z e m y s ł o b c y z a l e w a G a l i c y ę c o r a z w i ę k s z e m i i l o ś c i a m i w y r o b ó w b a w e ł n i a n y c h i w y b i e r a z k r a j u c o r a z w i ę k s z e, z p e w n o ś c i ą j u ż k i l k u m i l i o n o w e s u m y r o c z n i e, które mogłyby dać zarobek tysiącom.

Nie ulega dla nas wątpliwości, że dla przedsiębiorstw wielkich, jakieby u nas powstały, ażeby owe miliony w kraju zatrzymać przez stworzenie przemysłu bawełnianego — znajdzie się w y d a t n a p o m o c k r a j u. Ustawa o uwolnieniu nowych przemysłów od autonomicznych dodatków wyraźnie wymienia wielkie tkalnie i przędzalnie, jako mające prawo do uwolnienia. A nie jest to rzecz drobna u nas, gdzie dodatki krajowe wynoszą 66%, gminne najmniej na 25% (przeciętnie) liczyć można, powiatowe już najmniej na 10%. — Sejm będzie obradował nad projektem podniesienia funduszu przemysłowego do 5 milionów, więc znajdą się środki na pomoc bezpośrednią, czy to w formie udziału kraju ze zrzeczeniem się zysku na kilka pierwszych lat, czy w formie bardzo dogodnej pożyczki. Przy takich ulgach i zasiłkach, przy powszechnym prądzie kupowania tylko wyrobów krajowych, przy wzrastającej organizacyi sklepików wiejskich, której można użyć na to, aby dotrzeć wprost do konsumenta z artykułem powszechnej potrzeby, jaką jest bawełniana tkanina — przedsiębiorstwa takie mogą z łatwością zdobyć targ krajowy. — A tania cena robotnika, która może jeszcze znacznie wzróść, a mimo to będzie niższa, niż w krajach, zaopatrujących nas dotąd w te wyroby — ułatwia konkurencyę.

Może to, co piszemy, przedostanie się za kordon — tam, gdzie przemysł bawełniany bardzo kwitnie, gdzie nie od dzisiaj mamy nasz polski Manchester, gdzie i doświadczeń na tem polu dużo i sił technicznych i handlowych — i przedsiębiorczego kapitału nie brak. Jest u nas pole i dla tych sił i dla tego kapitału. Niech przybędą tu do nas. Niech się w ten sposób objawi s o l i d a r n o ś ć n a r o d o w a. Ekonomiczne podniesienie tego kraju, który ma i swobody polityczne i samorząd i prawa narodowe, a którego główną chorobą ekonomiczną i społeczną jest brak wielkiego przemysłu — staje się coraz bardziej piekącą sprawą ogólno narodową. Z tej choroby wyleczeni, możemy w stokroć większym, niż dotąd, stopniu przymnożyć sił i dorobku narodowi całemu, na wszelkich polach.

Achillesowa pięta.

(Koresp. „N. Reformy“).

Wiedeń, 11 grudnia.

(— r.) Dziwne wytworzyło się w parlamencie położenie. Maszyna w ruchu, często nawet w bardzo ożywionym — wytwórczość atoli równa zeru. Wciąż miele się przy zachowaniu wszelkich form parlamentarnych wnioski naglące, ale to nieproduktywna praca, szczególnie ze względu na tak zwane „potrzeby państwowe“. Wprawdzie znajdzie się pod osłoną zewnętrznej plewy tu i owdzie zdrowe ziarno, lecz ono nie może wystarczyć dla najskromniejszych żądań ludności i państwa, tak, że parlament, jak był, pozostaje i nadal jałowym, czyli, jak opiewa utarte wyrażenie, „niezdolnym jest do pracy“, pomimo że akcya ugodowa pomiędzy Niemcami a Czechami jest w toku i tym razem nie jest pozbawioną szans powodzenia. Okoliczność ta uwydatnia tem bardziej dziwne położenie zastoju, bez planu, systemu, osłonięte ciemną mgłą, wśród której na krok naprzód nikt przejrzeć nie zdoła.

Dziwna rzecz dalej, że rząd w osobie prezydenta gabinetu, p. Koerbera, przybrał chwilowo postawę obojętnego widza, chociaż zdawałoby się, że przeciwnie, gdy rozpoczęto akcyę ugodową, której bezpośrednim wynikiem byłoby właśnie uzdrowienie parlamentu, rząd powinienby wytężyć wszystkie swe siły w roli pośrednika, by zachodzące pomiędzy Czechami a Niemcami różnice łagodzić i wyrównywać, jeśli rządowi istotnie chodzi o „ratowanie parlamentu“, jak to p. Koerber kilkakrotnie zapewniał uroczyście w swoich mowach parlamentarnych.

Jeżeli rząd atoli nie czyni tego, trzeba — wnioskując logicznie — przypuszczać, że nie pragnie ani ugody niemiecko-czeskiej, ani uzdrowienia parlamentu, mając w zanadrzu § 14, który jest dla niego daleko wygodniejszy od parlamentu.

Miałem sposobność rozmawiania z pewną osobistością, która może posiadać bardzo dobre informacye o zamiarach rządu. Między innemi mówił mi ten pan:

— Pan się dziwi temu? Prezydent gabinetu nie może zajmować innego stanowiska. Jest neutralny — wszak programowym punktem obecnego rządu jest neutralność, „stanie ponad stronnictwami“, że się tak wyrażę. Koerber, ożywiony najlepszemi chęciami wobec parlamentu i konstytucyi, wyszedł kilkakrotnie z rezerwy, a ostatni raz przedkładając „zasadnicze zarysy“, mające na celu załatwienie ostateczne sporu językowego w Czechach. Cóż było z tego? P. Pacak orzekł, że nie można nawet zastanawiać się nad niemi, chociaż p. Koerber oświadczył najwyraźniej, że jego „zarysy“ mogą być dowolnie zmienione. Teraz są inne „zarysy“. Bardzo pięknie. Rząd będzie się niezmiernie cieszył, jeśli z nich będzie jaki pożytek. Rząd z pewnością n i e p r z e s z k a d z a porozumieniu...

— Pzeszkadza? — podjąłem ze zdziwieniem. — Sądziłem, że rząd będzie je popierał gorliwie.

— Proszę Pana — podjął z powagą mój interlokutor — jeśli inni sądzą, że potrafią zrobić to lepiej, to rząd nie krępuje ich niczem, pozostawiając im całkiem wolną rękę, żeby działali i robili.

Mój interlokutor miał widocznie na myśli p. dra Baernreithera, głównego autora elaboratu niemieckiego, co z dalszego toku jego mowy jeszcze wyraźniej wynikało.

Więc obecny prezydent gabinetu patrzy zezem na domniemanego p r z y s z ł e g o p r e z y d e n t a g a b i n e t u, a jeśli tak jest, to gołosłownym jest twierdzeniem, jakoby popierał porozumienie niemiecko-czeskie w obecnych jego warunkach.

Po chwili zapytałem wręcz mojego interlokutora:

— Co będzie z tego wszystkiego?

Uśmiechnął się na to z wielką pewnością siebie, a potem rzekł:

— Rząd ma gotowy i jasny program. Dałby się on streścić w czterech wyrazach. Znasz Pan wiedeński sposób wyrażania się: „Lass' den Tonl reden“. Poważny Wiedeńczyk mówi tak, jeśli Antoś (Tonl) plecie niestworzone rzeczy, co znaczy: „niech Antek plecie sobie, jak mu się rzewnie podoba, a ty rób swoje“. Otóż to: „Lass' den Tonl reden!“ da się zastosować do programu rządowego. Niechaj sobie mielą w parlamencie wnioski naglące, jak długo im się tylko podoba. Jeśli inaczej nie chcą, niechaj obstrukcya udusi się w obstrukcyi, utopi się w powodzi słów. Rząd nie przeszkadza parlamentowi, chociażby on przez rok cały nic nie robił, bo tylko załatwiał wnioski naglące.

Potem dodał z naciskiem:

— O potrzebach państwa będzie rząd przytem pamiętał i znajdzie środki, by im zadość uczynić.

— Czy § 14 — pomyślałem sobie, lecz tego pytania nie postawiłem mojemu interlokutorowi.

Chyba nic innego. Możnaby ten nastrój Koerbera tłomaczyć względami na podwyższenie listy cywilnej, której pozycya znajduje się w budżecie prowizorycznym. Mogą przy obradach w parlamencie wybuchnąć bardzo niepożądane skandale z tego powodu, a to rzecz bardzo drażliwa. Paragrafem 14 pojedzie się gładko a w w części nawet niespostrzeżenie.

To pięta Achillesowa położenia.

Igranie z ogniem.

Zapatrywania nasze na kwestyę udziału Polaków w projektowanej wystawie wszechsłowiańskiej w Petersburgu wypowiedzieliśmy już w artykule wstępnym numeru onegdajszego. — Stanowisko, jakie w tej kwestyi zajęliśmy, odpowiada nietylko opinii ogromnej większości społeczeństwa naszego, ale także narodowo-politycznym jego interesom i warunkom bytu. Jesteśmy też najmocniej przekonani, że zdanie nasze podzielają wszystkie niezależne żywioły zarówno u nas, jak i w Królestwie, że nie biorąc udziału w tej wystawie, damy i pod tym względem dowód silnej solidarności narodowej.

Z tem większem ubolewaniem stwierdzić nam wypada, iż stanowisko, wręcz przeciwne temu jedynie racyonalnemu, zajęła większość prasy polskiej w zaborze pruskim. Z wyjątkiem dwóch organów, wszystkie niemal inne zalecają tam wzięcie udziału w wystawie. Motywa, jakie na rzecz niefortunnej rady przytaczają, nie wytrzymują poważnej krytyki. Tak np. „Dziennik Poznański“ już z tej przyczyny uważa udział w wystawie za pożądany, za konieczny niemal, ponieważ „nieobecni nigdy nie mają racyi“ i sami sobie szkodzą, że przeto, gdy nas tam nie będzie, inne narody słowiańskie przejdą ponad nami niejako do porządku dziennego i sami zagarną korzyści, mogące wyniknąć z wystawy. Jakie korzyści „Dziennik“ miał na myśli, tego nie powiedział. O materyalnych korzyściach właśnie dla zaboru pruskiego nie może być mowy, gdyż wszelkie jego stosunki handlowe z Królestwem uniemożliwia kordon graniczny, a o moralnych lepiej nie wspominać wcale, gdyż mogłyby nam się zaprezentować jedynie w formie... nowego upokorzenia. Inne pisma nie wdają się w ogóle w krytykę istoty politycznej nowego tego pomysłu rosyjskiego, lecz uzasadniają swe stanowiska ogólnikowemi frazesami o solidarności słowiańskiej i o konieczności przeciwstawienia jej potędze N i e m i e c.

I ten motyw, a raczej ten frazes, ma być decydującym dla prasy polskiej w zaborze pruskim. Niema co owijać w bawełnę, chociaż to objaw przykry i niepożądany; faktem jest, że prasa polska w tym zaborze już od kilku lat hołduje hasłom słowianofilskim bez wykluczenia rusofilskiego. Miarodajne jej organa, jak „Dziennik Poznański“ i „Kuryer“, wypierają się tego wprawdzie, w praktyce jednakże

---

Józef Glada.

Sergiusz Wasilewicz Gardow.

Powieść współczesna.

71

— Przychodź pan, prosimy bardzo — dodała pani z uśmiechem zachęcającym.

— Bywaj sobie, nie bywaj — rzekł Didkowskij — ale opowiadaj dalej.

— Pierwszą przyprowadzili starą Wielońską, poprawiła się trochę baba, ta swoje prawi. Nie widziałam, nie czytałam, nie wiem, prosiła tylko, aby mogła widzieć córkę i małego synka. Pozwoliliśmy na to, ale po przez kratę, i w obecności oficera.

— Nigdy nie pozwoliłabym — zawołała pani domu — matka, która tak źle wychowała dzieci, nie zasługuje na żadne względy.

— To trudno... przyrzekliśmy dawniej, trzeba było dotrzymać słowa.

— Sergiuszu Wasilewiczu, pan jest za szlachetny, pan nie zna tej „swołoczy“ polskiej. A oni, czy dotrzymują przysięgi na wierność, dlaczegoż my mamy być dla nich lepszymi. Pasy darłabym z takiej matki, bo to jej wina i tej drugiej ladacznicy, że dzieci pokierowały się tak źle.

— Ona i tak ma dosyć kary. Wysiedziała się sześć tygodni, posiedzi miesiąc jeszcze, odebrali jej pensyę, i odsyłają do miejsca urodzenia. Żal mi jej, bo to niezła kobieta, tylko głupia.

— Ach, jaki pan dobry, jak to zaraz poznać naszego, ruskiego człowieka — chwaliła pani z rozczuleniem.

— Cóż robić, proszę pani, człowiek ma serce, i nie może się go wyzbyć — odpowiedział skromnie.

— Jakże przyjęła wyrok? — spytał gospodarz domu.

— Ona jeszcze nic nie wie, dopiero pojutrze ma być ogłoszony wszystkim przestępcom.

— Kiedyż zobaczy dzieci swoje?

— To zależy od pułkownika, nie mogłem się wtrącać w jego prawa. Gdyby zależało odemnie, byłbym jej pozwolił zaraz, bo ona niewinna.

— Jakto niewinna! — zdziwiła się pani — a kto wychował dzieci, takich zbrodniarzy skończonych?!

— Papo! Mamo! Kolacya na stole! — zawołała Wieroczka, stając w progu.

Powstali z krzeseł, tylko Gardow jakoś niezręcznie zaplątał się w suknię pani, co wywołało dwuznaczne spojrzenie Didkowskiego i lekkie zmieszanie pani i Gardowa.

Wypili wódkę i usiedli. — Przed Gardowem stał talerzyk kawioru, otwarte pudełko sardynek, a niedaleko talerz ogórków kiszonych.

— Ot, jak taka przekąska — zawołał Gardow — za wszystkie inne potrawy już dziękuję.

— Wiedziałam o tem — uśmiechnęła się pani.

— Ile płacisz za mieszkanie? bo już zapomniałem — spytał Didkowskij.

— Za pięć pokoi, z tych jeden Sergiusz Wasilewicz odnajmuje, płacę czterysta pięćdziesiąt rubli.

— I wygodnie państwu? — zwrócił się do pani.

— Trochę ciasno i tylko dla Sergiusza Wasilewicza ustąpiłam jeden pokój.

— Po co te gadania? czy my nie swoi? — odezwał się mąż, rozdając kłócącym się dzieciom prosię gotowane — dla nas ulga to wynajęcie... Nie płacz, Luboczka, dostaniesz piwa... A ty, Sasza, dlaczego nie jesz?

— Chcę kawioru, dlaczego on jeden zjada wszystko? — wskazał na Gardowa.

Wszyscy roześmiali się serdecznie, a ojciec spojrzał z pewnem wahaniem na kawior.

— Nie bądźże tak słabym, ojciec — upomniała żona — kawior tylko dla gościa.

— Sasza, daj talerz, dam ci kawioru — odezwał się wspaniałomyślnie Gardow.

— Idź, weź — zachęcał ojciec.

— Nie chcę, niech mi sam przyniesie — zawołał rozgrymaszony.

Gardow wstał i kołysząc się na prawo i na lewo, co uważał za wysoką dystynkcyę, podszedł i dał trochę kawioru.

— Daj mi więcej — wołał Sasza.

— Dla mnie nie wystarczy — żartował Gardow.

— Mama ci kupi, ile zechcesz, a nam nigdy nie daje.

Słowa te pobudziły do wesołości całe towarzystwo.

Karpiszew usiadłszy, ciągnął dalej przerwaną rozmowę:

— Otóż, jak wiesz, Nikandrze Aleksiejewiczu, mam pensyi z dodatkami dwa tysiące pięćset czterdzieści rubli; jak zapłacę mieszkanie, opał, światło, usługę, to żeby nie dochody poboczne, choć giń z głodu.

— A tak, tak, w Polsce trudno wyżyć — westchnął Didkowskij — zwłaszcza z rodziną, co innego taki kawaler, ot, jak Sergiusz Wasilewisz.

— Nie macie mi czego zazdrościć, wy macie jedzenie w domu, żonę, a ja płacę dużo w restauracyi i mam też inne wydatki — uśmiechnął się.

— A któż ci broni stołować się prywatnie, w domu familijnym? — zaśmiał się Didkowskij — miałbyś wszystko.

Wieroczka aż usta zasłoniła, aby nie roześmiać się głośno.

— Mam zajęcia w różnych godzinach — tłomaczył się Gardow — nie mogę żądać takich ustępstw od gospodyni żadnej, a samemu nie chce się krępować.

— Otóż to jest cała historya — zaśmiała się pani — zasmakował pan w wolności i nie chce pan klatki choćby złoconej.

— Ee, do złoconej sam poleci — uśmiechnął się Didkowskij.

— Papo, Sasza szturka mnie pod stołem — zawołała Luboczka płaczliwie.

— Sasza, pójdziesz precz i nie dostaniesz ciasteczka.

— Ach, te dzieci — jęknęła pani.

— Chyba nie Wieroczka — odezwał się Didkowskij.

— To moja jedyna pociecha i pomoc — westchnęła matka.

— Opowiadajże, Sergiuszu Wasilewiczu, — zawołał Didkowskij — widzę, że dzisiaj nie skończysz.

Zajadając to kawior, znów sardynki i ogórki, a przeplatając wszystko wódką z kroplami gorzkiemi i bez kropli mówił Gardow:

— Drugą przyprowadzili młodą Wielońską, trochę pobladłą, ale było jej z tem dobrze, bo oczy powiększyły się i błyszczały jasno.

— Tak szczegółowo pan ją oglądał, — powiedziała pani z przekąsem.

— Ano ciekaw byłem, jak wygląda po ciemnicy i poście... Ta swoje uparcie powtarza, tak że rozgniewany audytor zawołał: wyznasz ty draniu pod rózgami! A ta przeklęta „swołocz“ trzyma się swego, że to tylko jej książki i dla niej.

— Jakiż wyrok? — spytał Karpiszew.

— Porucznik głosował, że wystarczy wysłać ją na trzy lata w głąb wschodnich gubernii; kapitan dodał miesiąc celkowego więzienia, a mnie taka złość porwała na ich łagodność, że zażądałem roku więzienia celkowego z postem i rózgami raz na tydzień, póki nie wyzna prawdy, — odetchnął i spojrzał po obecnych, oczekując uznania.

Mężczyźni dwaj milczeli, Wieroczka śledziła matkę, a dzieci poszturkiwały się pokazując sobie języki.

Pospieszyła pani z pochwałą:

— Za łagodnie Sergiuszu Wasilewiczu, pasy darłabym żywcem z takiej upartej „swołocz“.

— Pułkownik spojrzał na mnie zdziwiony i powiada, że pogodzi nas wszystkich, i wiecie jak zadekretował?

— No? Mów?

— Dwa miesiące więzienia z ulgami szlacheckiemi, i pięć lat w nadwołżańskiej gubernii. Omal, że mnie krew nie zalała, bo zważcie jakie kpiny ze mnie i z kapitana, ani słowa o celkowem więzieniu, o poście, o rózgach, tylko jeszcze ulgi szlacheckie, ach! jaki to „padlec“ z tego pułkownika! — i z wielkiej pasyi wypił butelkę porteru na ochłodę wzburzonej krwi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zadają kłam swym zapewnieniom. Z wielką skwapliwością n. p. notują wszelkie wiadomości i pogłoski nawet o najbłachszych rzekomych ustępstwach rządu rosyjskiego względem Polaków — wszelkie zaś wieści o dokonywanych przez władze rosyjskie gwałtach i bezprawiach podają albo w homeopatycznych dawkach lub w znacznie złagodzonej formie. Doszło do tego, że w prasie tamtejszej wywiązała się na seryo polemika, czy car ma i dziś jeszcze prawo do tytułu króla polskiego, przyczem jedno z pism, najskrajniejsze w tym kierunku, „Gazeta Toruńska", wręcz reklamowała dla cara nietylko tytuł, lecz i charakter króla polskiego. Dziwne te sympatye dla Rosyi, które zwiększyły się jeszcze od pamiętnych dni cesarskich w Poznaniu, podczas których, jak wiadomo, oficerowie rosyjscy wprost kokietowali z tamtejszymi Polakami, uważać trzeba jedynie za wynik ucisku, jaki znosić musi żywioł polski ze strony Niemiec. Pod tym względem są poniekąd zrozumiałe, z czego stoli bynajmniej jeszcze nie wynika, iżby były uzasadnione lub dały się uniewinnić. Zwalczanie wielkiego zła tak samo wielkiem, nigdy jeszcze nikomu nie przyniosło korzyści, a rezultat tego rodzaju taktyki zaprowadzić zawsze uprawiających ją j e s z c z e d o r u i n y!

Co się zaś tyczy właśnie kwestyi udziału w wystawie petersburskiej, to pisma poznańskie grzeszą wprost przeciwko logice. Niedawno temu „Kuryer Poznański" na zarzut, że hołduje rusofilizmowi, odpowiedział słusznie, że „zapatrywanie na stosunek nasz do Rosyi powinno obejmować całokształt naszego narodu, nie rozłączać interesu zachodniej Polski od interesu Polaków, pozostających pod berłem rosyjskiem". „Nie należy — pisał dalej — zamykać oczu na to, jak się Rosya sama w praktycznem zastosowaniu idei słowiańskiej zachowuje wobec Polaków, którzy bezpośrednio podlegają jej rządom. Ten wzgląd musi być dla nas miarodajnym, musi stanowić o tem, czy łączność słowiańską uważać możemy jako rzecz bliższej czy też dalszej przyszłości".

Jakże z tym słusznym zupełnie poglądem da się pogodzić to nagłe zalecanie udziału w wystawie, urządzanej przez Rosyę z wyraźnym zamiarem okazania światu, jak chętnie w s z y s t k i e narody słowiańskie tulą się pod jej skrzydła. Czyż postępowanie Rosyi w jakimkolwiek kierunku tak się zmieniło, iżby to usprawiedliwiało zmianę naszej polityki narodowej?

Obecnie znów spotykamy w prasie poznańskiej z widoczną sympatyą traktowane sprawozdania z otwartej teraz w Petersburgu międzynarodowej wystawy kostyumów historycznych.

Z formalną lubością przytaczają pisma tamtejsze jak okazałym jest na tej wystawie urządzony przez kilku magnatów dział polski, obejmujący dużo pamiątek historycznych, jak zwraca na siebie uwagę i t. d., i t. d. Radości tej nie zakłóca pismom tamtejszym nawet fakt, że szczególne honory spotykają na tej wystawie właśnie N i e m c ó w, że podczas uroczystości otwarcia grano w s z y s t k i e możliwe hymny narodowe, tylko dźwięków polskich nikt nie słyszał. Sympatyczne referaty o tej wystawie sprawiają zaś wrażenie, że mają być niejako zachętą do udziału w następnej „w s z e c h s ł o w i a ń s k i e j".

Jest to po prostu igranie z ogniem, które ciężką szkodę wyrządzić może narodowi naszemu, już przez podkopywanie solidarności narodowej. Jesteśmy przecież jednym narodem, a z tego wynika, że wobec wspólnych wrogów żadnej części narodu nie wolno uprawiać własnej, chociażby tylko utylitarnej polityki — nie zgadzającej się z interesem ogółu. Mamy więc jeszcze nadzieję, że prasa poznańska powstrzyma się jeszcze w swych zapędach i zaprzestanie taktyki, na którą naród cały zgodzić się nie może.

Wniosek Kardorffa przyjęty.

Los nowej niemieckiej taryfy cłowej rozstrzygnął się wczoraj także pod wzgiędem formalnym. — Po zagajeniu posiedzenia wniósł poseł Bassermann o przyjęcie wniosku Kardorffa bez wszelkich poprawek, a więc o przyjęcie „en bloc" taryfy. Zarazem zaznaczył, że stronnictwo jego rezygnuje z dalszych obrad i żądań, chociaż się nie we wszystkiem godzi na nową taryfę. Sądzi atoli, że zwycięstwo socyalnej demokracyi byłoby wielkiem złem dla całych Niemiec.

Następnie zabrał głos kanclerz hr. Bülow i w długiej, bardzo dyplomatycznej mowie starał się wykazać, że jakkolwiek uchwały większości co do niektórych pozycyj taryfy nie odpowiadają jego intencyom, nie stanowią przeszkody przy zawieraniu traktatów. Rząd przeto przyjmie je przychylnie.

Dalej zaznaczył, że rząd nie przyjmie też żadnych postanowień w jakimkolwiek traktacie handlowym lub ugodzie z innemi państwami, któreby stały na przeszkodzie wykonywaniu koniecznych zarządzeń weterynaryjno-policyjnych, aby skutecznie chronić krajowy chów bydła przed niebezpieczeństwem zarazy z zagranicy. (Żywe oklaski na ławach stronnictw większości; śmiechy na lewicy).

W imieniu opozycyi przemawiali posłowie Bebel i Müller (wolnomyślny). Pierwszy w ostrych słowach uderzył na stronnictwa większości i na rząd, że poniżają parlament w oczach świata całego, wobec narodu niemieckiego. Partye większości podeptały regulamin. (Wrzawa. Prezydent przywołuje mowcę za to wyrażenie do porządku). Oświadczenia rządu związkowego zostały podczas dyskusyi nad wnioskiem Kardorffa za kulisami w sposób ohydny znieważone. (Protesty). Z obawy przed wyborcami chcieli zwolennicy wniosku Kardorffa przynajmniej coś do domu przywieść, ale przy wyborach przyjdzie wielki sąd na tych panów, jakiego jeszcze nigdy nie było. (Oklaski u socyalistów, śmiechy na prawicy).

Pos. M ü l l e r oświadcza, że wniosek K a r d o r f f a zawiera naruszenie prawa ze strony większości. W głosowaniu wniosek Spahna o zamknięcie dyskusyi przyjęto 195 głosami przeciw 113, poczem przyjęto wniosek Kardorffa 184 głosami przeciw 136; t e m s a m e m u k o ń c z o n o d r u g i e c z y t a n i e t a r y f y c ł o w e j.

Następne posiedzenie w s o b o t ę; na porządku dziennym t r z e c i e c z y t a n i e taryfy cłowej.

Wenezuela.

Anglia i Niemcy, którzy niedawno jeszcze boczyli się na siebie i jak mogli psuli sobie wobec świata reputacyę, teraz dla miłego interesu odłożyli na bok wszelkie urazy i wysłali przeciwko Wenezueli olbrzymie okręty wojenne, ażeby wymusić na tamtejszym rządzie naprawienie rozmaitych krzywd, których tam doznać mieli poddani Niemiec i Anglii. O wyniku blokady wybrzeża wenezuelskiego nikt oczywiście nie wątpi: Wenezuela ustąpi, a im dłużej opierać się będzie, tem większe koszta zapłaci.

Cóż to za państwo, którem od pewnego czasu zajmuje się tak pilnie cała Europa? Wenezuela, podobnie jak jej potężna, północno-amerykańska siostrzyca, jest republiką federacyjną i składa się ze samoistnych prawie „stanów". Leży na północy Ameryki południowej, otoczona od północy morzem Karaibskiem, od wschodu oceanem Atlantyckim i Gujaną brytejską, od południa zaś graniczy z Brazylią, od zachodu wreszcie z Kolumbią. Powierzchnię Wenezueli obliczają w przybliżeniu na 1,043.900 kwadratowych kilometrów, odliczając zaś sporną przestrzeń, do której rości sobie prawo Kolumbia, 972.000 kwadratowych kilometrów. (Austrya i Węgry mają 622.328 kwadr. kilometrów powierzchni).

Ukształtowanie powierzchni jest nadzwyczajnie urozmaicone, teren bowiem Wenezueli wznosi się miejscami do wysokości 4580 m,, ażeby nad brzegiem morza opaść do poziomu wody. Klimat Wenezueli jest bardzo ciepły, zwłaszcza na równinach „Llanos", gdzie przeciętna temperatura wynosi 30 stopni C.; mimo to powietrze jest zdrowe z wyjątkiem niektórych okolic, nawiedzonych przez żółtą febrę. W okolicach górzystych do 600 metrów jest tak zwana „Tierra caliente", ciepła; do 2000 m. „Tierra templada", umiarkowana; a wreszcie następuje „Tierra fria" zimna. Okolice o klimacie umiarkowanym są rzeczywiście rajem na ziemi, tu bowiem nie dają się we znaki dwie plagi południowej Ameryki: moskity i szarańcza. Wegetacya jest podzwrotnikowa, Wenezuela bowiem należy do pasu wiecznie zielonych dikotylów i monokotylów. Bogactwa przyrody nietknięte prawie leżą, jedno tylko złoto, jak wszędzie, znalazło chętne aż nadto do eksploatacyi ręce.

Ludność Wenezueli wynosiła w 1857 r. tylko 1.888.149 głów, w r. 1901 zaś 2,323 527 głów. Nigdzie na lądzie amerykańskim nie dokonało się tak ścisłe pomięszanie ras: indyjskiej, europejskiej i murzyńskiej, jak w Wenezueli, gdzie biali stanowią zaledwie 1% ludności, czystych Murzynów nie ma już wcale, a Indyanie tylko w nielicznych zakątkach zachowali czystość plemienną. Liczba Europejczyków wynosi około 50.000.

Dochody republiki wenezuelskiej wynosiły w r. 1894/5 okrągło 37 milionów franków, z czego cła przyniosły 25 milionów. Dług wzrósł już wówczas do 114 milionów franków. Armia regularna liczy około 9,000 ludzi, milicya zaś 250.000. — Flota składa się z 8 parowców. Wenezuela, która od XVI wieku począwszy podlegała Hiszpanii, rozpoczęła w r. 1806 walkę o niepodległość i w roku 1831 trzy „stany" utworzyły zupełnie niepodległą republikę. Od owego czasu z rozmaitemi przerwami kraj ten, mający wszelkie warunki jaknajpomyślniejszego rozwoju, przebywa ciągłe rewolucye, których skutkiem bywają długotrwałe anarchie. Zaledwie jeden prezydent obejmie władzę, już ambitny jakiś kandydat zbiera swoich zwolenników i rozpoczyna rewolucyę. Obecnie obok zamieszek wewnętrznych spadła na Wenezuelę blokada, dokonana przez Niemcy i Anglię.

Miasto La Guaira, które uległo blokadzie, liczy 12.000 mieszkańców i ciągnie się wąskim pasem wzdłuż brzegu. Wąskie ulice, pełne kurzu, gorąca i wyziewów, są dla Europejczyka taką plagą, że przeważna część kupców mieszka w pobliskiej miejscowości kąpielowej Mocuto, skąd koleją dojeżdża dla interesów dla Guaira. Z La Guaira prowadzi do stolicy Caracas kolej górska, mająca 37 kilometrów długości, a z Caracas dalej do Walencyi na przestrzeni 185 kilometrów idzie kolej, zbudowana przez berlińskie „Towarzystwo dyskontowe".

Kronika.

Kraków, 12 grudnia.

Wzajemność słowiańska. Polska młodzież akademicka we Lwowie postanowiła zwrócić moskiewskiemu Towarzystwu słowiańskiemu datek 200 rubli (508 koron), złożony przez nie w swoim czasie na ręce prezesa Koła polskiego, p. Ap. Jaworskiego, dla dziatwy wrzesińskiej. Zarządzona w tym celu składka została już zamknięta, a pieniądze odesłano prezesowi Towarzystwa słowiańskiego w Moskwie z następującym listem: „W r. 1902 słowiańskie Towarzystwo dobroczynności przesłało sumę 200 rubli na rzecz dzieci wrzesińskich, jako ofiar ucisku rządu pruskiego. Obecnie po rozpisaniu skutkiem tego składek pomiędzy uczącą się młodzieżą polską w Galicyi, mamy zaszczyt zebraną sumę rubli 200 przesłać Słowiańskiemu Towarzystwu dobroczynności na rzecz rodzin duchoborców, jako ofiar ucisku rządu rosyjskiego". Prezes i sekretarz „Czytelni akademickiej".

Komitet wystawy gwiazdkowej zawiadamia, że otwarcie jej odbędzie się d. 14 b. m. o godzinie 12 w południe w salach hotelu Saskiego. Uprasza się wystawców, którzy jeszcze nie nadesłali przedmiotów na wystawę przeznaczonych, o przysłanie ich w sobotę przed południem. Wystawcy, którzy sami zajmą się urządzeniem swych stołów, zechcą zgłosić się między godziną 10 a 6 w sobotę do hotelu Saskiego, gdzie członkowie komitetu wyznaczać im będą miejsca i udzielać wszelkich informacyj.

Dodatek powieściowy. Do dzisiejszego numeru dołączamy arkusz 7 dodatku powieściowego p. t. „My i oni" Bolesławity.

Wiadomości osobiste. Delegat Fedorowicz powrócił do Krakowa.

Klub słowiański zaprasza członków swoich na pogadankę prof. M. Zdziechowskiego „Początki nowej cywilizacyi muzułmańskiej w Bośni" w sobotę dnia 13 b. m. o godz. 5 (Rynek, L. 13).

Zbiory sztuki ś. p. Przemysława Kotarskiego. Muzeum Narodowe otrzymało w darze cenną kolekcyę obrazów, akwarel i rysunków po ś. p. Przemysławie Kotarskim, dyrektorze Towarzystwa zaliczkowego, zmarłym przed tygodniem. Sukcesorowie pp. Weyherowie, spełniając życzenie zmarłego, złożyli wczoraj w Muzeum Narodowem 44 obrazów olejnych, akwarel i rysunków, wśród których znajdują się prace Juliusza Kossaka, St. Chlebowskiego, Wł. Tetmajera, J. Malczewskiego, Gryglewskiego, Aleks. Kotsisa, Grabowskiego, Pillatiego, Pociechy, Szymona Czechowicza i t. p.

Sądowa sala aukcyjna w Krakowie. „Wiener Ztg" ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z dnia 10 b. m. w sprawie założenia w Krakowie aukcyjnej hali sądowej, która ma zostawać pod kierownictwem krakowskiego sądu powiat. dla spraw cywilnych.

„Gwiazda" urządza d. 14 b. m. przedstawienie amatorskie („Schadzka" i „Podczas sejmu").

Szkoła dramatyczna p. Zapolskiej obudza coraz większe zainteresowanie w sferach artystycznych i literackich Krakowa. Odbywające się w odstępach dwutygodniowych popisy licznej drużyny aspirantów i aspirantek do zawodu scenicznego, zgromadzają w salonach p. Zapolskiej liczny zastęp osób, interesujących się teatrem i sztuką. — Młoda szkoła, jak mieliśmy sposobność stwierdzić, rozwija się coraz pomyślniej i liczy już około 30 uczniów, w tej liczbie kilka wybitnych talentów, które pod fachowem i umiejętnem kierownictwem tak znakomitej artystki, jaką jest p. Zapolska, rozwinąć się mogą wkrótce w bujny kwiat na pożytek polskiego teatru.

Wczorajszy popis przyniósł obfity i nader urozmaicony program, złożony z fragmentów i ułamków dzieł dramatycznych o bardzo różnorodnym nastroju, deklamacye i monologi, w których adepci szkoły wykazali doskonałe przygotowanie myślowe i wniknięcie w treść, styl i istotę odtwarzanych utworów. Popisy te zbiorowe odbywają się na maleńkiej, z wielkim gustem urządzonej scence, a tłumne audytoryum gości i zaproszonych osób przyzwyczaja popisujących się do widoku liczniejszego zebrania i pokonywania tremy. Kulminacyjnym, niezmiernie zajmującym punktem wczorajszego wieczoru było wykonanie „Intruza" Maeterlinka, przygotowane w całości i szczegółach z tak subtelnem uwzględnieniem stylu i nastroju tego dzieła, że popis ten zadowolnić mógł nawet wybredne artystyczne wymagania. Przygotowanie ról, spokój i równowaga gry, stopniowanie siły i grozy znalazły tu pełny i dosadny wyraz, świadczący o ogromnym nakładzie pracy i zamiłowania zarówno u kierowniczki, jak wykonawców.

W gronie obecnych znalazło się kilka artystek i kilku artystów teatru miejskiego, oraz przedstawicieli prasy, którzy nie szczędzili słów uznania dla pracy p. Zapolskiej i zadziwiających jej wyników.

Popis dramatyczny poprzedził wykład dra Tad. Konczyńskiego „O Sofoklesie, jako najwybitniejszym dramaturgu starożytności". Prelegent dał w swej pogadance ogólny pogląd na działalność Sofoklesa i poddał następnie krytycznemu rozbiorowi najcelniejszy jego dramat „Edyp w Kolonos".

Oględziny mieszkań szewców. Wczoraj komisya ministeryalna, która od soboty zwiedza mieszkania szewców krakowskich, dokonała oględzin takich mieszkań w gminach podmiejskich Krakowa, a mianowicie w Czarnej Wsi, Nowej Wsi Narodowej, Zwierzyńcu, Półwsiu Zwierzynieckiem, Grzegórzkach i wszędzie znalazła nader liche warunki hygieniczne, wśród których mieszkają szewcy. Komisyi towarzyszył lekarz powiatowy z krakowskiego starostwa dr Mieroszewski. Dzisiaj członkowie komisyi wyjechali do Myślenic, jutro zwiedzać będą Podgórze.

Ze względu na większy ruch podróżnych, spowodowany świętami Bożego Narodzenia, będą kursowały na niektórych szlakach kolei państwowych z Krakowa dnia 22, 23, 24, 26 i 27 b. m. oraz 1 i 2 stycznia 1903 r. nadzwyczajne pociągi osobowe. Bliższe szczegóły w ogłoszeniach na dworcach kolei żelaznej. Zarządzono także dodanie odpowiedniej ilości wagonów osobowych do wszystkich pociągów osobowych, kursujących w obrębie krakowskiej dyrekcyi.

Krakowski tramwaj staje się niemożliwym. Otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Wczoraj o godzinie 8·50 wieczór kupiłem przy ulicy Grodzkiej bilet tramwajowy do parku Krakowskiego, miałem się zatem w Rynku przesiąść do wozu idącego w tym kierunku. Dojeżdżając do Rynku, trafiłem tak nieszczęśliwie, że w moich oczach wóz w tamtą stronę odszedł. Zmuszony byłem czekać na wóz następny i czekałem, ale czekałem.... 35 minut! Jest to rzecz wprost nie do uwierzenia, by zarząd, choćby tak osławionej instucyi, jak tramwaj krakowski, wprost drwił sobie z publiczności!

Skoro wóz oczekiwany wreszcie w ulicy Siennej się ukazał i gdy wsiadłszy doń, zapytałem konduktora o przyczynę takiej zwłoki, usłyszałem jako odpowiedź, że na tej całej linii, tj. z mostu do parku, tylko dwa wozy krążą, zatem „trudno".

Nie wiem, czy taki był kontrakt gminy z towarzystwem tramwajowem, ale w każdym razie wydaje mi się, że powinien się ktoś znaleść, ktoby podobnemu niedbalstwu i drwinom z naszej publiczności ze strony instytucyi tramwajowej koniec położył.

Proszę bardzo uprzejmie o poruszenie tych skandalicznych stosunków w szan. piśmie, a może się nasza czcigodna Rada miasta i komisya tramwajowa sanacyą obecnych, niemożliwych stosunków, zająć zechce. Dodaję, że jeżeli zarząd tramwajów ma tylko tyle wozów, że je na pewnych liniach tylko co 35 minut wysyłać może, obowiązkiem jego jest publiczność o tem pouczyć i nie narażać nikogo na oczekiwanie przy 8 stopniowym mrozie.

Znowu zmiana w ruchu tramwajowym. Od jutra przywraca się ruch na linii rogatka zwierzyniecka-Długa, a bezpośrednia komunikacya od mostu podgórskiego do rogatki zwierzynieckiej zostaje zniesiona.

Wygaśnięcie pomoru trzody chlewnej. We wtorek odbyło się w krakowskiem starostwie zebranie 30 weterynarzy powiatowych, którzy byli zajęci tłumieniem pomoru trzody chlewnej w pierwszej zachodniej strefie kraju. Zebrani wykazali, że w tej strefie, obejmującej 22 powiatów, pomór już zupełnie wygasł. Wobec tego faktu, jeszcze w bieżącym, a najpóźniej przyszłym miesiącu, zachodnia strefa kraju ma być urzędownie uznaną za wolną od pomoru, wskutek czego trzoda z tej części kraju będzie dopuszczoną do wolnego obrotu handlowego poza granicami kraju. Zebrani weterynarze wymienili dalej wzajemne spostrzeżenia i doświadczenia, poczynione podczas tłumienia pomoru w I strefie i omówili wnioski w sprawie dalszego postępowania dla skutecznego tłumienia pomoru w przyszłości, tak, aby zaraza jak najprędzej usuniętą być mogła przy jak najmniejszem narażeniu interesów ludności wiejskiej i hodowców.

O uwiedzenie. Przed sądem apelacyjnym roztrzyganą była dzisiaj sprawa karna Tadeusza Armatysa, który przed trzema miesiącami przez sąd karny powiatowy skazany został na 6 tygodni aresztu za uwiedzenie nauczycielki Józefy Słowińskiej, bohaterki głośnego procesu o dzieciobójstwo, który się skończył, jak wiadomo, uwolnieniem przez przysięgłych podsądnej.

Od wyroku zasądzającego wniósł Armatys rekurs, a pierwsza rozprawa apelacyjna, odbyta w zeszłym miesiącu została odroczoną dla wezwania świadków, którzy mieli zeznać, czy istotnie obwiniony obiecywał uwiedzionej małżeństwo.

Rozprawie przeprowadzonej przy drzwiach zamkniętych, przewodniczył starszy radca p. Wawrausch, oskarżał zastępca prokuratora dr Ptaś, obwinionego bronił dr Szalay.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał zatwierdził wyrok I-szej instancyi skazujący obwinionego Armatysa na 6 tygodni aresztu.

Rycerskość wieśniacza. Burzliwy temperament, gorąca krew i źle pojęta „rycerskość" cechuje prawie cały ogół naszej wieśniaczej młodzieży. Niema dnia prawie, aby przed kratkami sądu karnego nie stawał jeden, albo grupa cała wieśniaków, oskarżonych o gwałt publiczny, ciężkie uszkodzenie ciała, lub wprost o zabójstwo, których to występków motywem jest zazwyczaj pewne uniesienie temperamentu, pewna potrzeba dania upustu zbyt gorącej krwi. Niestety, kończy się to smutnie, bo odpowiedzialnością sądową. Tzkich junaków, czterech, zasiadło dzisiaj na ławie oskarżonych przed krakowskim trybunałem karnym, któremu przewodniczył radca Ursel.

Jan Stoch, Jan Siciarz, Jędrzej Tomaszek i Franciszek Tomaszek, parobcy z Borzęcina, wszyscy w wieku od lat 17 do 20, dnia 14 września b. r. w karczmie Feilguta w Borzęcinie bawili się bardzo dobrze przy kieliszku, lecz przyszli do przekonania, że zabawa ta nie byłaby zupełną, gdyby komuś żeber nie poprzetrącali, lub głowy nie rozbili;

O Modrzejewskiej i teatrze krakowskim słów kilkoro.

Szanowny Redaktorze!

Nie roszczę sobie pretensyi do zawodowego niejako znawstwa teatru i literatury dramatycznej. Przybyszewski, takich jak ja, nazywa »mydlarzami«. Ale z tym faktem pogodzić się musi p. Przybyszewski i teatr, że od »mydlarzy« chętnie spieszących do teatru i zajmujących się żywo jego rozwojem, prowadzenie teatru w większym bodaj zależy stopniu, niż, dajmy na to, od... komisyi teatralnej, że już nie rzeknę nic o »fachowych« recenzentach.

Byłem temi dniami we Lwowie i pospieszyłem do teatru na występy Modrzejewskiej. Niema co mówić, Modrzejewska jest wyjątkową jakąś istotą artystyczną. Młodość uleciała, bo na to środka niema, ale genialność artystyczna została. Powiadam g i e n i a l n o ś ć i podkreślam ten wyraz. Pamiętam jej popisy, gdy ona była bardzo młodziutką artystką, a ja jeszcze młodszym od niej studencikiem. A że już wówczas miałem rozpęd na przeciętnego »mydlarza-teatromana« — więc chadzałem do teatru, o ile kieszeń studencka na to pozwalała, a później nie chybiłem żadnej wizyty Modrzejewskiej w naszych teatrach, i widziałem talent jej w różnych fazach rozwoju. Nie mogąc obecnie doczekać się, aż teatr krakowski nam ją pokaże, skorzystałem z tego, że Kraków połączony jest koleją żelazną ze Lwowem i pojechałem zobaczyć wielką artystkę po jej ostatnim powrocie z Ameryki.

Zamknięty w ciemnem, obmarzniętem »coupé« rozmyślałem, dlaczego dyrekcya teatru krakowskiego pozwoliła sobie odebrać pierwszeństwo w pokazaniu Modrzejewskiej na scenie krajowej. Przecież Modrzejewska, to dziecko krakowskie, wychowanka naszej sceny i jej chluba. Od naszej, od krakowskiej, a nie od lwowskiej sceny, zaczynać się powinny jej występy, tutaj powinna się ona czuć u siebie, w domu, gdzieindziej może być »gościem«.

Lwów znam dobrze i wiem, że jego publiczność nie łatwo wybucha entuzyazmem na przedstawieniach poważnego dramatu. A przecież Modrzejewska dała jej rady. Publiczność lwowska poprostu z żywiołową siłą wybuchała zachwytem na »Gnieździe Rodzinnem«, na niezrównanej »Maryi Stuart«, na »Warszawiance«... Wielka artystka pokonała przeszkody, wyprzedziła całą falangę współzawodniczek i stanęła znowu przed audytoryum wielka, niezwyciężona...

Nie chcę uprzedzać sądu krakowskiej publiczności, ale pragnę zastrzedz z góry dla niej prawo wyrobienia sobie tego sądu z w i d z e n i a i s ł y s z e n i a. Bo nie wiem, jak to tłumaczyć, że dyrekcya krakowskiego teatru ani słówkiem dotąd nie dała nam znać, c z y i k i e d y r o z p o c z n ą s i ę u n a s g o ś c i n n e w y s t ę p y M o d r z e j e w s k i e j. Za pozwoleniem, — co to ma znaczyć? Modrzejewska jest najznakomitszą polską artystką, n a m s i ę j e j w y s t ę p y n a l e ż ą. Obowiązkiem dyrekcyi krakowskiego teatru jest p r o s i ć j ą p i ę k n i e, aby na deskach naszej sceny ukazać się nam raczyła.

Nam potrzeba wreszcie, po paru ostatnich latach — jakby się to wyrazić? — zbyt przeciętnych popisów scenicznych, jakiejś atrakcyi silniejszej. Z drzewa teatru krakowskiego odpada co roku jakiś listek, a nowy nie wyrasta. Widać też coraz lepiej szarzyznę desek scenicznych i dekoracyj. Dyrekcya operuje tego roku zespołem sił aktorskich, których większość może kiedyś wyrobi się, ale dziś są one dopiero w stadyum wyrabiania się. N a d t o w z e s p o l e t y m w i d o c z n e s ą b o l e s n e l u k i. Widoczne dla »mydlarzy«, niewidoczne dla komisyi teatralnej. Niektórzy recenzenci teatralni nie chcą także widzieć tego, czego teatrowi brakuje. A tu i braki trzeba widzieć. Podziwiam wprawdzie nieraz wysiłki młodych artystów i artystek, aby sprostali zadaniu, przechodzącemu ich siły, ale nie wywołuje to we mnie zachwytu. Od takiej stałej, wielkomiejskiej sceny, jak krakowska, żądać mamy prawo czegoś więcej, niż ażeby wiecznie była jakimś kursem przygotowawczym dla adeptów sztuki aktorskiej i to kursem, przysparzającym artystów dla scen innych, a nie dla naszej. Następstwem takiego, jak obecny, stanu personalnego artystów w teatrze naszym jest, że dyrekcya do niego dobiera repertoar, a chociaż czyni to dość zręcznie i czasem zabłyśnie efektem, przecież czują wszyscy i ogólna w mieście panuje opinia, że przedstawiewia wypadają coraz słabiej. One, po prostu, nie robią wrażenia, za mało obudzają zajęcia artystycznego grą aktorów. Nieraz bywa, że nie ma powodu do zgorszenia z powodu tej gry, ba, ale też coraz częściej niema także powodu do zachwytu, do uniesień, których szuka się w sztuce, jako takiej. Jakaś przeciętność rozpostarła skrzydła nad sceną krakowską i... straszy.

W tym stanie rzeczy najwłaściwszą byłoby rzeczą, aby dyrekcya ratowała się w y s t ę p a m i g o ś c i n n e m i p i e r w s z o r z ę d n y c h a r t y s t ó w. Tymczasem zarząd teatru krakowskiego wpuszcza raczej na scenę obce trupy aktorskie, choćby nawet japońskie, a od dwóch, jeśli się nie mylę, lat, nie pokazuje nam nikogo z wybitniejszych artystów innych scen polskich. Może z tem lepiej... dyrekcyi, ale publiczność i sztuka wychodzą na tem bardzo nieszczególnie. Występy gościnne pierwszorzędnych artystów, których Kraków stale utrzymywać nie chce, czy nie może, dałyby nam właśnie to, czego nam brakuje: zachwyt, entuzyam, uniesienie. Zobaczylibyśmy wreszcie arcydzieła literatury własnej i powszechnoświatowej w jakiejś obsadzie wyjątkowej, p o d n o s z ą c e j ich wartość. No, bo to jeszcze nie dosyć grać utwór jakiś tak, aby go nie zepsuć, nie sprofanować; trzeba czasem temu lub owemu »mydlarzowi« niosącemu swój grosz do kasy teatralnej, pokazać, co ta lub owa sztuka na prawdę warta, jak ona w oświetleniu natchnionej gry wygląda.

Powinna więc dyrekcya teatru krakowskiego, pozbawionego w tej chwili tylu wybitnych artystów, co od nas ulecieli, pomagać sobie gościnnemi występami, jeżeli chce repertoar utrzymać na pewnej wysokości. Ale jeżeli się o tem nie myśli, a po »Nieboskiej Komedyi« gra się taką nędzotę niemiecką, jak »Małżeństwo na próbę,« aby pokazać, że nasi artyści dramatyczni potrafią nawet śpiewać i tańcować, to jabym uważał za rzecz właściwą i godności sceny narodowej odpowiedniejszą, aby tychsamych artystów pokazano nam raczej obok Modrzejewskiej w Maryi Stuart lub Lady Macbeth. »Małżeństwo na próbę« możemy śmiało zostawić p. Jantschowi w wiedeńskim Praterze, gdzie publiczność kładzie się tak samo ze śmiechu na widok Czecha Brzestanka, jak w orfeach, gdy jej reprezentują nieśmiertelnego »Przesinę.«

Gościnne występy wybitnych sił aktorskich uchroniłyby także dyrekcyę od kompromitujących jej repertoar »Małżeństw« »Kładek« i t. p. arcydzieł, rywalizujących na tychsamych deskach z »Kordyanem,« »Balladyną» i »Nieboską...« Dyrekcya teatru krakowskiego przeciwną jest widocznie temu poglądowi. W motywa jej wchodzić nie chcę, aby mnie o insynuacyę nie posądzono; wystarcza mi stwierdzenie faktu, z którego wysnuwam obawę, aby nawet tego rodzaju artystka, jak Modrzejewska, nie ominęła naszej sceny, z powodu osobistych zapatrywań obecnej dyrekcyi.

Te zapatrywania jej atoli powinny przedewszystkiem być przedmiotem krytyki i oceny ze strony zarządu miasta, które poniósłszy przechodzące jego możność finansową ofiary na teatr, staje obecnie wobec ewentualnych ofiar nowych, a niespodziewanych. Niechże więc miasto w zamian za to wszystko zrobi przynajmniej użytek ze swoich praw, k o n t r a k t e m d z i e r ż a w n y m n a j w y r a ź n i e j m u z a s t r z e ż o n y c h, co do artystycznego kierownictwa teatru. Przecież dzierżawca jego winien przedkładać repertoar, jeśli się nie mylę, na miesiąc naprzód, komisyi teatralnej, która udzielać mu winna aprobaty. Ciekawą byłoby tedy rzeczą dowiedzieć się, czy komisya ta pozwoliła dyrekcyi teatru na przedstawienie »Małżeństwa na próbę,« lub czy zawiadomioną została, jaki repertoar przygotowuje się dla występów Modrzejewskiej?

Jako jeden z wielu na tym punkcie trochę ciekawych, radbym się czegoś dowiedzieć. Będę Ci wdzięcznym, Szanowny Redaktorze, jeżeli przez zamieszczenie tych moich »mydlarskich» uwag, dyktowanych równą życzliwością dla sceny naszej, jak dla osoby jego obecnego dyrektora, zmusisz, kogo należy do, zaspokojenia mojej ciekawości.

Teatroman.

jestto bowiem niejako tradycyjne zakończenie każdej pijatyki, czy ta odbywa się w domu, czy w karczmie. Korzystając zatem z pierwszej nadarzonej sposobności, wszczęli z parobkiem Janem Kanią sprzeczkę, a gdy ten wyszedł z karczmy, udali się za nim uzbrojeni w potężne, sękate kije. I w gruncie rzeczy nie mając żadnego żalu, żadnej złości do Kani, ot, tak sobie z fantazyi, zaczęli we czworo, a szczególniej Jan Stoch, kijami okładać swego druha, że zostawili go na drodze z potrzaskaną głową i połamanemi żebrami, skutkiem których to obrażeń Kania na drugi dzień umarł. Tak więc popełnionem zostało na człowieku zabójstwo, a czterej sprawcy tegoż byli dzisiaj sądzeni.

Oskarżeni winy się nie wypierają, łagodzą ją tylko tłómaczeniem, że byli pijani, że Kania także bił się z nimi, że nie mieli zamiaru go zabijać itp.

Lekarze-rzeczoznawcy dr Schaitter i dr Filimowski dawali orzeczenie co do urazów, które śmierć nieszczęśliwego Kani spowodowały.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Soiak, obwinionych bronili: adw. dr Rothwein i dr Deiches. Po przeprowadzonej rozprawie trybunał wydał wyrok, skazujący Jana Stocha na 2 lata, Jana Siciarza i Jędrzeja Tomaszka na 1 rok, a Franciszka Tomaszka na 5 miesięcy więzienia, obostrzonego postem i twardem łożem.

Tak więc rezultatem kilku kieliszków, wypitych nad miarę, jest długie więzienie i piętno zabójcy na całe życie.

Przeciwnik światła. Piszą nam: W kamienicy J. B. przy ulicy św. Sebastyana l. 12 panują ciemności egipskie, tak, że wchodząc wieczorną porą do tej kamienicy można być pewnym, że się stamtąd — jeżeli już nie złamaną rękę lub nogę — to co najmniej podbite oko lub guz na czole na pamiątkę wyniesie. Gdy doniesienia do magistratu nie odniosły pożądanego skutku, udaję się na tę drogę, mając niepłonną nadzieję, że głos poważnego pisma wpłynie na p. B. skutecznie.

Bezpieczeństwo w mieście. W onegdajszym numerze „Nowej Reformy“ zamieściliśmy notatkę o napadzie na plantach, którego ofiarą padł p. Plesnar, a napastnikiem miał być niejaki p. Wilczyński. Notatkę tę oparliśmy na doniesieniu samego p. Plesnara, który osobiście w naszej redakcyi opisał zajście, utyskując przytem na brak straży bezpieczeństwa publicznego. Z drugiej strony p. Wilczyński prosi o zaznaczenie, że rzecz się miała wprost przeciwnie, gdyż to właśnie na niego, idącego z żoną przez planty, napadł p. Plesnar i jakimś twardym narzędziem pobił go po głowie, gryząc go przytem po rękach. Powodem tego napadu miała być podobno zemsta za skargę cywilną (odkupienie pretensyj wierzytelnych), wniesioną przeciw niemu przez p. Wilczyńskiego.

Jak się istotnie przedstawiał fakt napadu, rozstrzygnie sąd karny; na tem miejscu zaznaczamy tylko, że ani ten, ani żadny inny napad i gwałt publiczny, zwłaszcza w bliskości śródmieścia, zajśćby nie mógł, gdyby w mieście była dostateczna liczba straży policyjnej. Dlatego, wobec coraz częstszych i groźniejszych napadów ulicznych, sprawa powiększenia zastępu policyi w Krakowie jest piekącą i raz w myśl żądań ogółu powinna być załatwioną.

Tarnów. Towarzystwo muzyczne łącznie z Towarzystwem literackiem im. Mickiewicza urządza wieczór Mickiewiczowski.

W Tarnowie i okolicy panują nagminnie szkarlatyna i odra. Najwięcej choruje dziatwa szkolna, pomimo tego szkół dotychczas nie pozamykano.

Poseł hr Wodzicki mianowany został członkiem honorowym miasta Chrzanowa.

Teatr narodowy w Zakopanem. W niedzielnym numerze naszego pisma umieściliśmy notatkę, donoszącą na podstawie artykułu w „Ilustracyi Polskiej“, iż p. Adolf Neuwert-Nowaczyński propaguje myśl wystawienia w Zakopanem teatru, któryby dla naszej sztuki i kultury był tem, czem Bayreuth dla Niemców. Otóż w najnowszym zeszycie „Ilustracyi Polskiej“ czytamy oświadczenie p. Wilhelma Feldmana, który w sposób kategoryczny twierdzi, że on jest autorem wspomnianego projektu. P. Feldman popiera swoje twierdzenie powołaniem się na znaczną liczbę znanych osób ze świata literacko-artystycznego, wymienionych z imienia i nazwiska, wobec których już dawno i niejednokrotnie myśl urządzenia teatru narodowego w Zakopanem p. Feldmann rozwijał i do jej urzeczywistnienia dążył.

„Dziady“ na indeksie X korpusu. Z Przemyśla donoszą do „Kuryera Lwowskiego“: „Dziady“ Mickiewicza dostały się na indeks X korpusu w ubiegłym tygodniu w ten sposób, że wojskowość odmówiła udzielenia muzyki do tej sztuki teatrowi ludowemu, tak, jak odmówiła do sztuki „Tragedya strejku“. Zdaniem przemyskich władz wojskowych „Dziady“ są sztuką rewolucyjno-patryotyczną. — P. Zawadzki, jako dyrektor, nie wiele sobie z tego robił, gdyż muzykę wojskową w ostatniej chwili zastąpił muzyką tutejszych kolejarzy.

Z dyrekcyi poczt. Z dniem 16 bm. zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Ropicy Ruskiej tygodniowo sześciorazową służbę drugiego listonosza wiejskiego dla miejscowości Sękowa, Siary i Rychwałd. Z tego powodu wydziela się miejscowość Sękowa i Siary z okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Gorlicach, a przydziela do urzędu pocztowego w Ropicy Ruskiej.

Zmarli.

Jan Chmiołek, profesor gimnazyalny, zmarł w 56 roku życia w Drohobyczu.

W Złoczowie umarł nauczyciel gimnazyalny Seweryn Wolański w 56 roku życia.

W Czerniowcach umarł radca skarbowy Jan Tymiński, przeżywszy lat 50. Zmarły wybrany został w r. 1892 posłem na Sejm buk. z małych posiadłości powiatu kocmanieckiego, gdzie kandydował jako zwolennik obozu ukraińskiego. Będąc już posłem przedzierżgnął się w Starorusina i zasiadał w Sejmie do roku 1898; przez czas krótki był członkiem Wydziału krajowego.

Ze świata.

Wybuch dynamitu — 60 osób zginęło. Jak nam z Dortmundu telegrafują, w kopalni w Gneisenau eksplodowało przy wyładowywaniu 5—6000 klg. dynamitu, przyczem 60 osób zginęło, a wielu ludzi odniosło okaleczenia.

Pożar. Wczoraj w południe z niewiadomej dotąd przyczyny wybuchł na Schottenringu w Wiedniu w składzie znanej firmy Deutscha wielki pożar, który zniszczył towary i dostał się do pomieszkań. Ruch na ulicy był wstrzymany, a porządek utrzymywało wojsko. Szkoda ma wynosić około 300.000 koron.

Proces przeciwko hr. Henrykowi Potockiemu, oskarżonemu o oszustwo, rozpocznie się w Wiedniu dnia 17 b. m. Rozprawa trwać będzie przez dwa dni.

Znany bankier paryski, Boulaine, został w Paryżu za oszustwo skazany na 18 miesięcy więzienia.

Sensacyjny wyrok. Dnia 13 listopada br. uwięziono w Budziejowicach Gottlieba Marka, 16-letniego ucznia tamtejszego gimnazyum z tego powodu, że uzbrojony w rewolwer napadał w okolicy miasta na samotnych przechodniów i obdzierał ich. Marek, syn zamożnych rodziców, pochodzi z Pilzna w Czechach. Przedwczoraj odbył się w Budziejowicach proces w tej sprawie. Marek przyznał się do winy, pomimo to jednakże sędziowie wydali wyrok uniewinniający.

Samobójstwa rekrutów. W Budapeszcie od d. 1 października b. r. począwszy odebrało sobie życie 6 rekrutów pieszego pułku honwedów. W sprawie tej ministerstwo wojny zarządziło surowe śledztwo.

Aleksander Bertrand, słynny archeolog francuski, zmarł w Paryżu, licząc 82 lat życia. Zmarły był dyrektorem Muzeum archeologicznego Saint-Germain i członkiem Akademii, w której zasiadł na fotelu Littrégo.

Kara na opieszałych wyborców. W radzie miasta Grazu postawił radny Klugemann wniosek, ażeby wyborców, którzy nie chcą wykonywać swojego prawa wyborczego, karano grzywnami. Wnioskodawca zaproponował, ażeby grzywna w kuryi III wynosiła 5 koron, w kuryi drugiej 10 koron, a w kuryi pierwszej 20 koron. Pieniądze te wpływałyby do funduszu dla ubogich. Wniosek Klugemanna będzie regulaminowo traktowany.

Zima w Rosyi. Gubernator astrachański doniósł do Petersburga że w jego rejonie 200 łodzi rybackich z osadą uwięziły lody. O niesieniu ratunku nie można myśleć z powodu nieprzezwyciężonych trudności.

Z bagna wielkomiejskiego. Smutne nad wyraz dzieje dziewczęcia, które utonęło w mętach społecznych wielkiego miasta, wyszły na jaw podczas rozprawy w jednym z sądów karnych w Berlinie. Pod zarzutem licznych kradzieży zasiadła na ławie oskarżonych dziewczyna, licząca 14 lat życia. Do winy przyznała się, a wtedy sędzia zapytał: Co chciałaś zrobić ze skradzionemi przedmiotami? Oskarżona: Sprzedać je! Sędzia: Aby sobie kupić łakoci, nieprawda? Oskarżona: Nie, chciałam kupić żywności dla dziecka! Sędzia: Dla jakiego dziecka? Oskarżona: Dla mojego! Sędzia (z niezmiernem zdziwieniem): Co, ty już masz dziecko? Oskarżona: Tak! I zaraz wybuchnęła tak strasznym płaczem, że już słowa nie było można z niej wydobyć! — Pewien lekarz, który znał rodzinę oskarżonej i ją samą leczył, dlatego zawezwany został jako rzeczoznawca, zakomunikował sądowi, że oskarżoną uwiódł jeszcze jako dziecko szkolne pewien żonaty mężczyzna, a gdy została matką, ojciec wypędził ją z domu. Uwodziciel nie ujdzie kary, gdyż wdrożono już przeciw niemu śledztwo o uwiedzenie małoletniej. Oskarżona cierpiała na epilepsyę, a jakkolwiek nie można twierdzić, że przy spełnieniu kradzieży była wskutek tego w stanie nieświadomości, która paraliżowała jej wolę, to wszakże z pewnością stan jej chorobliwy wpłynął mocno na rozwój jej duchowy. Można więc przypuścić, że oskarżona nie zdolną była do zdania sobie sprawy z karygodności swoich postępów. Lekarz sądowy dr Pappe orzekł tak samo. Na mocy tego uznał sąd oskarżoną niewinną, lecz oddał ją policyi celem umieszczenia jej w zakładzie wychowawczym.

Mascagni w opałach. W niedzielę wieczorem Mascagni przybył do Nowego Jorku, ażeby wystąpić z koncertem w teatrze na Heraldsquare. Obawiając się nieprzyjaznych kroków ze strony Związku muzyków, w którem Niemcy rej wodzą, a który starał się, lecz bezskutecznie, udowodnić, że przywiezienie własnej orkiestry przez Mascagniego sprzeciwia się ustawie, Mascagni zwrócił się do burmistrza nowojorskiego z prośbą o opiekę. „Obawiam się — telegrafował Mascagni — osobistej napaści ze strony ludzi, którzy uciekli się do aresztowania mnie i krzywoprzysięstwa“. Na rozkaz burmistrza 50 policyantów eskortowało w Nowym Jorku Mascagniego z orkiestrą z dworca kolei do hotelu. Swoją drogą własna orkiestra mistrza zastrejkowała, żądając zapłaty z góry, ale sprawę tę załatwił Mascagni zaraz, płacąc wynagrodzenie przed koncertem. W teatrze 10 policyantów i 25 agentów czuwało nad porządkiem, a po przedstawieniu Mascagni również przez policyę został odprowadzony na okręt, ażeby się udać do Newjersey. Amerykanom imponuje energia Mascagniego. W niedzielę orkiestra, pomimo strejku, ofiarowała mu w upominku złoty łańcuch — był to bowiem dzień jego urodzin. Amerykanie zaś ofiarowali mu pierścień z brylantem.

Nagła zmiana biegu rzeki. Miasto Nebrasca-City, leżące nad rzeką Missuri, obudziwszy się pewnego pięknego poranku ostatnich dni, ujrzało, że piękna ta rzeka, chluba miasta, znikła nagle, a parowce, żaglowce i łodzie osiadły na lądzie. Przerażeni mieszkańcy rychło dowiedzieli się, że rzeka Missuri skutkiem zatorów lodowych zmieniła swój bieg i płynie obecnie o trzy mile od miasta.

Teatr pod kościołem. Pastor Walter Bentley, rektor kościoła św. Grobu w Nowym Jorku urządza w olbrzymiej krypcie pod kościołem teatr, w którym wystawiane będą dramaty religijne na wzór widowisk pasyjnych w Oberammergau. Pastor Bentley był, przed przywdzianiem sukni kapłańskiej, aktorem i obecnie jeszcze jest sekretarzem generalnym „Związku religijnego dramatycznych artystów scenicznych“.

Wyprawa na rabusia całusków. W mieście Racine, w stanie Wisconsin, pojawił się rabuś niebezpieczny. Przystojny, silny i elegancko ubrany mężczyzna zjawia się od pewnego czasu wieczorami na ulicach tego miasta i, zobaczywszy ładną niewiastę, chwyta ją w objęcia, całuje, a następnie szybko się oddala, szukając nowej ofiary. Ponieważ policya miejska nie może sobie z nim dać rady, obywatele miejscy zorganizowali oddziały policyi prywatnej, patrolującej za nadejściem zmroku. Prócz tego po murach rozlepiono ostrzeżenie z rysopisem rabusia, wyznaczając za ujęcie go nagrodę, oraz rozesłano ostrzeżenia te ojcom rodzin. Niestety, bezskutecznie, rabuś bowiem grasuje dotychczas bezkarnie.

„Le roi s'amuse“. Jeden z dzienników madryckich pisze:

„Gdy ministerstwo Sagasty znajduje się w agonii (Już upadło. Przyp. red.), gdy Katalończycy organizują rewolucyę, gdy walka pomiędzy klerykalizmem a liberalizmem zawrzała silniej niż kiedykolwiek, co robi król? Strzela do zajęcy. Mundur generalski, w którym królowa matka widzi go tak chętnie, zrzucił, a ubrał się w zgrabny kostyum myśliwski. Niedawno w przeciągu 2 godzin zastrzelił 796 zajęcy i królików. Pole roiło się od tych zwierząt spędzonych przez nagonkę. W najbliższych dniach odbędzie się polowanie na bażanty z królem portugalskim Carlosem, który o wrzenie w swoim kraju nieszczególnie się troszczy. Zresztą król hiszpański wogóle dobrze się bawi, a w Madrycie wymieniają nazwisko pewnej pięknej aktorki, która rolę tragiczne zamieniła na rolę pierwszej amantki.“

Ciekawe wyzwanie. Pan Bilmunad w „Auto Velo“, piśmie sportowem francuskiem, wyzywa do oryginalnej walki mężczyzn w wieku do lat 45. P. Bilmunad liczy lat przeszło 50. Ów pan twierdzi, iż jest niezwyciężony na terenach następujących: boksowanie, fechtunek, wyścig pieszy, wiosłowanie, skoki, cyklizm, krokiet tennis, ping pong, pływanie, dawanie nurka, ślizganie się, pisanie, rysunek, bilard, szachy, warcaby i t. d. Lecz to jeszcze nie wszystko. P. Bilmunad mieni się niezwyciężonym, jako śpiewak, jako aktor, jako woźnica, jako wynalazca idei śmiesznych lub niezwykłych, jako naśladowca ludzi lub zwierząt. Dalej twierdzi, iż nikt tak, jak on, nie potrafi zeskoczyć z tramwaję, nikt nie umie tak gwizdać, nikt nie potrafi tak klaskać palcami, strzelać z bata i t. d. P. Bilmunad stawia w zakład za każdy zapas 2500 franków. Serya zaś wygranych zakładów powinna wynosić liczbę szesnastu.

Konkursy. Przy sądach obwodowych w Sanoku i Złoczowie są do obsadzenia po jednej posadzie starszych naczelników kancelaryi w IX kl. rangi ze systemizowanemi poborami.

Celem obsadzenia posady notaryusza w Brzozowie rozpisuje się konkurs z terminem do 31 b. m.

Na posadę ekspedyenta 3 klasy 4 stopnia przy urzędzie pocztowym w Dwerniku z ryczałtem 140 K na służącego i ewentualnem wynagrodzeniem 900 K rocznie za codzienną jazdę posłańczą do Lutowisk i z powrotem, rozpisany został konkurs.

Gmina miasteczko Kozłów w powiecie brzeżańskim rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą roczną 800 K bez żadnych dodatków.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 283.)

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 13 grudnia: „Krucze gniazdo“, dramat w 3 aktach Dagny Przybyszewskiej; „Walc barona (!) Molskiego“, komedya w 1 akcie Nowaczyńskiego“; „We czworo“, komedya w 1 akcie M. Gawalewicza.

W niedzielę 4 grudnia: „Nieboska komedya“.

Z kalendarza. W sobotę 13 grudnia: Łucyi p. m., Eugeniusza m. i Otylii p. m.; w niedzielę 14 grudnia: Izydora m. i Spirydyona b.; w poniedziałek 15 grudnia: Wiktora m. i Waleryana b.

Wschód słońca 13 grudnia o godzinie 7 minut 32, zachód o godzinie 3 minut 36; długość dnia godzin 8 minut 4.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 11-go grudnia pogodnie, termometr doszedł od 14·7 do — 7·0 C. Barometr stał wysoko.

Dnia 12 grudnia o godzinie 7 stan barometru 757·3 mm., termometru — 16·1 C.

Wiatr wschodnio-północny.

Odczyty o kwestyi kobiecej.

(III i IV)

Pani Kuczalska-Reinschmidt z Warszawy mówiła we wtorek i środę w sali saskiej na temat: „Z historyi ruchu kobiecego“. Był to materyał ogromny, obszernie też przez prelegentkę opracowany i dający się ująć conajmniej w 6 odczytach. P. Kuczalska wygłosiła go w dwóch, w pośpiechu wiele materyału opuszczała, przez co powstawały luki, a długością odczytów (każdy trwał po 2 godziny) wdzięcznych zresztą słuchaczy trochę znużyła.

Prelegentka streściwszy historyę ruchu kobiecego we wszystkich krajach świata, podniosła, że siła tego ruchu zawsze zależną była od warunków danego kraju, od środowiska i od czasu. Z początku wszędzie były nieprzezwyciężone trudności, zapory, których zwalczyć było niepodobna. Kobieta odsuwaną była od wszelkiego udziału w życiu publicznem, mimo że, jak twierdził Castiglione a u nas Górnicki, wartość kobiet nie była nigdy niższą od współczesnych mężczyzn. Ruch kobiet objawiał się zrazu nieśmiało, rozwijał się potem, a jak historya wykazuje, zawiązek jego schodził się zawsze z wszelkiemi wypadkami dziejowemi: z rewolucyą we Francyi, ze zniesieniem niewolnictwa w Ameryce, z rokiem 1848 w Niemczech, u nas ze zniesieniem pańszczyzny. Ogółem, gdzie większa swoboda, tam i większy bywał ruch kobiet (Ameryka). Wielcy pisarze stawali po stronie kobiet i ruch kobiet nieraz podtrzymywali. Schlegel słusznie mówił, że „kobiecość i męskość wspólnie powinny dążyć do człowieczeństwa“. Kobiety wnosiły bardzo wiele pożytku do ogólnego dobra, wnosiły etykę i moralność. Niektóre społeczeństwa silnie opierały się uznaniu praw kobiecych. Ale gdzie był opór większy, tam rąk nie opuszczano, bo opór bywa zawsze podnietą.

Omówiła następnie prelegentka historyczne dane z ruchu kobiet w Ameryce (lekarki, adwokatki, notaryuszki), w Anglii (kobiece związki robotnicze, kobiece giełdy spożywcze), we Francyi (gdzie kobieta tak była pomiataną i nisko cenioną, że np. mąż za złamanie żonie nogi karany bywał tylko grzywną 12, a za złamanie nosa 2 franków), w Niemczech (gdzie pikelhauba pruska odsyłała kobiety przez długi czas do trzech „K“ — Kirche, Küche i Kinder), we Finlandyi (ruch włościanek), w Szwajcaryi (gdzie ruch kobiet już istniał w r. 1840), we Włoszech (gdzie kobiety głównie się zajmowały literaturą i sztuką, w Hiszpanii (gdzie 77%) i w Portugalii (gdzie jest 67% analfabetek), w Grecyi, Armenii, Japonii, Chinach, Indyach — gdzie także powstał ruch kobiecy. U Chorwatek i Węgierek brak jest wszelkiego ruchu, u Bułgarek i Rumunek zaczyna się on budzić i nawet wtargnął do haremów tureckich. Turczynki zaczynają wyjeżdżać do Europy dla kształcenia się. Ruch kobiet w Belgii silnie popierali socyaliści, gdy jednak niedawno klerykali przyrzekli kobietom prawo głosowania, socyaliści zaczęli kobietom doradzać, aby się jeszcze z żądaniami rozszerzenia praw wstrzymały. Omówiwszy znaczenie kobiety boerskiej, poświęciła prelegentka dłuższy ustęp Czeszkom, poczem obszernie dotknęła sprawy ruchu kobiecego w Polsce. Wspomniała nazwiska Wojnarowskiej, Pauliny Kraków, Eleonory Ziemięckiej, Gabryeli, Wasilewskiej-Boberskiej, omówiła ruch w Królestwie, w Księstwie i u nas. Ruch w Galicyi nazwała wielkim i winszowała naszym paniom niektórych zdobyczy, takich, jak np. zrównanie płac nauczycielek z nauczycielami, czego dotąd nawet w Ameryce nie ma.

Wysnuwając wnioski, przyszła p. Kuczalska do przekonania, że przyczyną słabego ruchu kobiecego jest przedewszystkiem to, że kobiety same nie wiedzą, czem ma być ich emancypacya. Tę emancypacyę ukryto w kawałku chleba. To hasło chleba powinno być czemprędzej zmienione na hasło etyki. W końcu zaprojektowała prelegentka założenie Towarzystwa wydawniczego dla kwestyi kobiecej z siedzibą w Krakowie, z drugiem jednak centrem, ze względów cenzuralnych w Warszawie. Zadaniem tego Towarzystwa byłoby zachęcanie za pomocą dziełek, broszur i pism do starań o wywalczenie lepszej dla kobiet przyszłości. *(ak.)*

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— Ilustrowana Biblioteka poetów polskich. Redakcya warszawskiego tygodnika „Wędrowiec“ przystąpiła do wielkiego, zbiorowego wydawnictwa ilustrowanej biblioteki klasyków polskich. Pragnąc wzbogacić piśmiennictwo nasze wzorowem wydaniem poetów polskich, rozwinęła redakcya „Wędrowca“ skrzętne usiłowania, aby temu ważnemu literackiemu przedsięwzięciu uczynić zadość tak pod względem strony artystycznej, jak wydawniczej, i powierzyła w tym celu układ i opracowanie tekstu powołanym badaczom i znawcom literatury, a dział ilustracyjny najcelniejszym polskim ilustratorom. Przedsięwzięcie to godne jest ze wszechmiar poparcia, gdyż jest pierwszą u nas próbą stworzenia zbiorowej, luksusowej edycyi ilustrowanej naszych wielkich poetów, jakiej dotychczas nie posiadaliśmy.

Na początek wybrano dzieła Słowackiego, które ukażą się w 6 dużych tomach, ozdobnie wydanych w formacie większej ósemki na papierze welinowym opatrzone licznemi ilustracyami. W tych dniach opuścił prasę tom pierwszy obejmujący drobne wiersze liryczne i większe poematy jak „Hugo“, „Mnich“, „Arab“, „Bielecki“, „Żmija“, „Godzina myśli“, „W Szwajcaryi“ i „Ojciec zadżumionych“. Układ tekstu przygotowali pp. Ferdynand Hoesick i Leopold Meyet, a wstęp krytyczny, zawierający pogląd na działalność poetycką Słowackiego p. t „Wzniosłość u Słowackiego“, napisał Ignacy Matuszewski. Pierwszy tom chlubnie świadczący o staranności wydawniczej, przynosi kilkanaście kartonów ilustracyjnych, odbitych na kredowym papierze, oraz mnóstwo drobnych ilustracyj i winiet, rozrzuconych w tekście, a wykonanych przez znanych artystów malarzy i rysowników pp. K. Górskiego, W. Pawliszaka, J. Ryszkiewicza, H. Piątkowskiego, Z. Badowskiego, St. Masłowskiego, A. Piotrowskiego, Cz. Tańskiego, W. Sawiczewskiego i St. K. Batowskiego.

Miłośnicy piśmiennictwa powitają niezawodnie z żywą radością powyższe pożyteczne przedsięwzięcie, popularyzujące w tak odpowiedni i dzisiejszym wymaganiom artystycznym odpowiadający sposób, arcydzieła naszej poezyi.

Komplet ilustrowanego wydawnictwa „Dzieł Juliusza Słowackiego“ obejmować będzie tomów 6 i kosztuje 15 złr. 60 ct. Prenumeratorowie „Nowej Reformy“, którym przysługuje prawo otrzymywania „Wędrowca“ za cenę zniżoną, nabywać mogą to wydawnictwo za połowę ceny t. j. 7 złr. 80 ct., jeśli równocześnie zaabonują „Wędrowiec“.

Dział ekonomiczny.

Gwarancya kraju dla wkładek oszczędności w Banku krajowym, uchwalona przez Sejm 8 11 lipca br. aż do wysokości szesnastu milionów koron uzyskała cesarską sankcyę. Ministerstwo zatwierdziło równocześnie uchwaloną na tem samem posiedzeniu sejmowem zmianę § 89 statutu Banku krajowego co do minimum wkładki na 10 koron.

Zarząd zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie przyjął na ostatniem posiedzeniu rezygnacyę dra Bronisława Łozińskiego z urzędu zastępcy przewodniczącego i w jego miejsce wybrał I przewodniczącym dra Aleksandra Małaczyńskiego. W miejsce dra Małaczyńskiego wybrano do wydziału administracyjnego dra Henryka Sawczyńskiego sekretarza Wydziału krajowego. Na temsamem posiedzeniu uchwalono udzielić Towarzystwu tanich mieszkań dla robotników w Krakowie z funduszów zakładu pożyczki hipotecznej w kwocie 40.000 koron.

Wiedeń, 12 grudnia. Pszenica na wiosnę 7·93 do 7·94. Pszenica na maj-czerwiec —.— do —·—. Żyto na wiosnę 7.02 do 7·03 Żyto na maj-czerwiec - ·— do —·—. Kukurydza na maj-czerwiec —·— do —·—. Owies na wiosnę 6·64 do 6·66. Rzepak na styczeń-luty —·— do —·—. Rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie silne; zimno.

Budapeszt, 12 grudnia. Pszenica na kwiecień 7·85 do 7·86. Żyto na kwiecień 6·77 do 6·78. Owies na kwiecień 6·37 do 6·38. Kukurydza na maj 5·83 do 5·84. Rzepak na sierpień 11.95 do 12·05.

Chęć kupna mierna, oferty pewne, usposobienie silne; zimno.

Ostatnie wiadomości.

— **Ugoda językowa czesko-niemiecka straciła niemal zupełnie szanse powodzenia.** Kierownictwo klubu młodoczeskiego bowiem ogłasza w dzisiejszych dziennikach wiedeńskich kemunikat, z którego treści wynika, że klub młodoczeski odrzuca prawie wszystkie warunki elaboratu niemieckiego. Mianowicie Czesi obstawali zawsze stanowczo przy punktach r. 1890, odrzucając zasadniczo wszelką myśl podziału urzędów według okręgów językowych; wobec tego prezydyum klubu młodoczeskiego wyraża zdumienie, że Niemcy obecnie, w elaboracie swoim językowym rozgraniczenie Czech biorą za podstawę dalszych rokowań. „Alimine“ odrzuca także klub młodoczeski podział na obrady, — jako sprzeciwiający się czeskim zasadom prawnopaństwowym, tembardziej, gdy obwody te działalnością swoją wkraczać mają w zakres kompetencyi Sejmu czeskiego. Poglądy niemieckie sprzeciwiają się równouprawnieniu narodu. Klub młodoczeski ani słyszeć też nie chce o zmianie swojej taktyki parlamentarnej podczas rokowań.

— **Prezydent Wenezueli, Castro** przygotowuje się podobno do zbrojnego oporu. W tym celu wezwał wszystkie stany republiki do tworzenia oddziałów zbrojnych. Do Caracas nadejść ma lada dzień generał **Ferraza** z 2000-cznym oddziałem. Załoga stolicy udała się do portu **La Guayra**. Razem stoi tam obecnie 2800 ludzi, pod dowództwem ministra wojny i brata prezydenta. Lud stanął po stronie prezydenta. W Caracas wybito wszystkie szyby w poselstwie niemieckiem, w którem znajduje się jeszcze chora żona posła Pilgrima. Tak samo postąpiono z domem konsula niemieckiego. Tłumy wznoszą okrzyki: **Śmierć Niemcom!** precz z cudzoziemcami! Część uwięzionych poddanych niemieckich i angielskich uwolniono na żądanie posła amerykańskiego Browna. Trzy z zabranych wenezuelskich okrętów wojennych **zatopiono**, czwarty oddano Francyi, która ma do niego prawa. Zamieszkałych w La Guayra Niemców i Anglików ocalił oddział angielski, który wkroczył do miasta. Okręty angielskie i niemieckie stoją w odległości 300 metrów od brzegu, gotowe do walki. Wojsko wenezuelskie zajmuje fort Labigia, który opatrzono w 18 dział. Zatarg więc może rzeczywiście zamienić się na krwawą wojnę.

Strejk aptekarzy.

Dzień dzisiejszy jest szóstym z rzędu dniem bezrobocia magistrów farmacyi. W położeniu obu stron, tak właścicieli aptek, jak i magistrów, nie nastąpiła żadna zmiana, zaznaczyć tylko należy, że ruch w aptekach krakowskich nie jest wielki, co przyznają sami właściciele w komunikacie, zamieszczonym we wczorajszym „Czasie“.

Jak się dowiadujemy, fizyk miejski dr Aleksander **Wilkosz** zwiedzał w dniu wczorajszym apteki krakowskie i stwierdził, że prawidłowa praca nie doznała w żadnej aptece uszczerbku, a wszystkie siły pomocnicze zatrudnione obecnie w krakowskich aptekach mają wymagane kwalifikacye.

Charakterystycznem jest to, co „Gazeta Narodowa“ — jak wiadomo organ namiestnikowski — donosi z powodu strejku. Czytamy w dzisiejszym numerze: „Kasa chorych lwowska (licząca 1[illegible] członków) i krakowska postanowiły ze względu na to, że obecnie **apteki nie wydają** [illegible] **lekarstw** z recept, oraz ze względu na **niebezpieczeństwo mogące wyniknąć z wyrabiania lekarstw przez ludzi niekwalifikowanych, jak się to dzieje obecnie**, starać się o zezwolenie na założenie aptek własnych. Kasa chorych w Gracu ma własną aptekę. Prezydyum lwowskiej Kasy wysyła w tej sprawie deputacyę do namiestnika“.

Ze Lwowa telegrafują nam: Na wczorajszem posiedzeniu Rady miasta r. **Hudec** zainterpelował prezydenta miasta, czy mu wiadomo, że wskutek trwającego od kilku dni strejku współpracowników aptekarskich zatrudnione są w aptekach lwowskich osoby albo niefachowe lub też takie, które od dłuższego czasu w zawodzie aptekarskim nie pracowały. Co zamierza wobec tego prezydent zarządzić, by apteki lwowskie należycie funkcyonowały i życie mieszkańców nie było narażone na niebezpieczeństwo?

Prezydent m. dr **Małachowski** oświadczył, że ze swej strony polecił szefowi departamentu sanitarnego i zastępcy fizyka miejskiego, aby przeprowadzili dokładną rewizyę aptek, niezależnie od przeprowadzonej już rewizyi rządowych władz sanitarnych. W końcu zapewnił, że tak **rząd, jak i magistrat uczyniły już kroki celem zażegnania strejku.**

Kołomyja. Piszą do „Słowa Polskiego“: „My współpracownicy tutejszych aptek zaprzestaliśmy solidarnie pracy dnia 7 grudnia b. r. z uderzeniem godziny 12. Na odbytem tego dnia posiedzeniu uchwaliliśmy wytrwać w strejku „usque ad finem“. Publiczność żywi ku nam ogólną sympatyę, zewsząd napływają życzenia pomyślnego wyniku i zachęty do wytrwania. Nasi szefowie ze spokojem objęli służbę, przyznając nam słuszność w solidarnem postępowaniu. Mag. Spirer, mag. Oth, mag. Schulbaum, mag. Maurer“.

Burmistrz Brodów, aptekarz Kulak — jak donosi nasz korespondent — musi z powodu strejku obecnie sam siedzieć w aptece i ekspedyować klientów.

Ze Lwowa donoszą: Na ręce komitetu wykonawczego nadszedł stos telegramów od farmaceutów w Wiedniu, Lincu, Celowcu, Meranie i Tryeście. Wszyscy życzą galicyjskim farmaceutom zwycięstwa i zachęcają ich do wytrwania.

Lwów. (Tel.) U namiestnika była dzisiaj deputacya lwowskiej Kasy chorych w sprawie strejku współpracowników aptekarskich oraz założenia apteki Kasy chorych.

Lwów. (Tel.). Dziś przed południem odbyło się ponowne zgromadzenie strejkujących współpracowników aptekarskich, na którem przewodniczący p. Demant imieniem komitetu strejkowego wydał strejkującym zakaz przyjmowania od dnia dzisiejszego mianowania na zarządców aptek. Następne zgromadzenie odbędzie się jutro rano.

Kronika lwowska.

Lwów, 11 grudnia.

Niepokoje na politechnice lwowskiej wywołał znowu wyrok grona profesorów, relegujący słuchacza Ługowskiego na 2 półrocza. Uważając ten wyrok za niesprawiedliwy, wydał komitet zeszłoroczny odezwę w ostrym zredagowaną tonie, w której oznajmia, że podejmuje czynności w obronie praw akademickich na nowo i wzywa kolegów do solidarności. Deputacya studencka była wczoraj w południe u rektora p. Fiedlera z prośbą o zezwolenie na wiec w gmachu szkolnym w sprawie relegacyi Ługowskiego. Rektor odmówił, motywując to tem, że na wiecu poddanoby krytyce uchwałę grona profesorów. Wobec tego wiec odbędzie się poza murami politechniki.

Wystawę reklamową otwarto dzisiaj w Kasynie miejskiem. Sciany wszystkich sal oblepiono plakatami przeważnie polskiemi. Wystawa ta urządzo-

a cel dobroczynny. Komitet starał się — ile ości — zebrać zewsząd mnóstwo plakatów i ł na urządzenie tej wystawy około 1200 ko- Sukces faktyczny tej wystawy jest problema- y, gdyż u nas plakatomania nie jest jeszcze rozpowszechniona, a kupcy i przemysłowcy yszli do przekonania, że ogłoszenie w pismach ko jest skuteczniejsze i tańsze, aniżeli zbyt towne plakatowanie. Wieczorem Kasyno miej- urządza też koncerty w czasie całego trwania tawy, podczas których rozdawać będą publiczności bezpłatnie i w drodze rozlosowywania rozaite artykuły reklamowe.

Z uniw. lwowskiego. „Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował nadzwycz. profesora moralnej teologii ks. dra Stanisława Nazajewskiego zwyczajnym profesorem.

Tow. dla popierania nauki polskiej we Lwowie (archiwum Bernardyńskie) uprasza wszystkich życzliwych, którzy podjęli się jednania członków, o zwrot list składkowych do końca grudnia b. r. Również uprasza członków zalegających z wkładkami o wyrównanie ich do końca roku.

Repertoar Teatru lwowskiego.

W sobotę „Manowcami", komedya w 3 aktach H. Bernsteina.

(Telefonem 12 grudnia).

Lwów. Dziś umarł tu w 42 roku życia profesor farmakologii w uniwersytecie lwowskim p. Wacław Sobierański.

Lwów. Namiestnik przyjął dziś deputacyę Rady miasta Lwowa w sprawie miejskiej Kasy oszczędności.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy"

z dnia 12 grudnia.

Borysław. Przy budowie zbiornika ziemnego na terenie Towarzystwa karpackiego osunęła się wczoraj wieczorem bryła zmarzniętej ziemi i przywaliła robotnika. Śmierć nastąpiła z powodu zmiażdżenia klatki piersiowej. Był on robotnikiem dziennym bez książki służbowej, ...ec nazwiska „Michał Turski" czy „Michał ...ski" stwierdzić dotychczas nie można było.

Borysław. Kopalnia wosku Laenderbanku ...za w ruch nowy teren woskowy, dawną ...nię Bringsa.

...deń. Minister skarbu zamianował koncepcistę Witolda Jełańskiego adjunktem prokuratoryi skarbu we Lwowie.

Berlin. Robotników fabryk Kruppa, którzy nie podpisali adresu do pani Krupp, natychmiast wydalono.

Rada szkolna przeciw rozterkom narodowym.

Lwów. Rada szkolna kr. rozesłała znamienny okólnik do dyrekcyj wszystkich szkół średnich. Wezwano w nim nauczycieli wogóle, a zwłaszcza nauczycieli historyi powszechnej, literatury, kraju rodzinnego i księży katechetów, aby wpływali na zmniejszenie się antagonizmów narodowych wśród młodzieży polskiej i ruskiej. Okólnik zaznacza, że dotychczas grono nauczycielskie nie oddziaływały dostatecznie w tym kierunku i podnosi, że nauczycielstwo obu narodowości bratnich zgodnem swojem pożyciem towarzyskiem przyświecać powinno młodzieży.

Sytuacya.

Wieden. Dziś po południu ma się odbyć posiedzenie klubów, w celu ustanowienia porządku obrad dla dni najbliższych i umożliwienia parlamentarnego załatwienia prowizoryum budżetowego. Słychać, że Izba obradować będzie przed świętami do 18 b. m.

W sprawie komiwojażerów.

Wieden. Minister handlu oznajmił deputacyi kupców konfekcyjnych, że rząd gotów jest zmienić przepisy dotyczące komiwojażerów w ten sposób, iż zniesiony zostanie przymus dostarczania świadectw lekarskich, a karty legitymacyjne wystawiane będą nie na rok, jak teraz, lecz na cały czas kondycyi.

Deputacya przemysłowców.

Wiedeń. Dziś zjawiła się u dra Koerbera i u ministra skarbu deputacya przemysłowców, prowadzona przez posłów ze wszystkich stronnictw. — Deputacya przedstawiła krytyczne położenie przemysłu i prosiła o rychłe przyjście z pomocą przez rozpisanie robót publicznych i inwestycyj. — Dr Koerber zapewnił o staraniach rządu przyjścia z pomocą przemysłowi, o ile to leży w jego mocy. Minister skarbu zaznaczył, że nie jest zgodnem z prawdą, jakoby rozdanie robót zwlekano. O ile kredyt starczy, roboty już rozpisano i nawet poczyniono zamówienia naprzód.

Z powodu noweli cukrowej.

Praga. „Politik" pisze: Wprawdzie handlowo-polityczne stosunki Austryi do Węgier dadzą się utrzymać zapomocą paragrafu 14-go, jednakże parlamentarna aprobata traktatów handlowych obejść się nie da. Obce bowiem mocarstwa dekretowania na podstawie paragrafu 14 go nie przyjmą. Odnosi się to mianowicie do brukselskiej konwencyi cukrowej, której ratyfikacya ze strony Austro-Węgier musi nastąpić 1 lutego, najpóźniej 1 października r. 1903. — Jeśli termin ten nie będzie dotrzymany, Austrya nie będzie zasiadała w Radzie państw i straci możność kontroli sprawy cukrowej. Jeszcze gorszy obrót sprawa wziąć może, jeżeli nowela cukrowa zostanie uchwalona na Węgrzech wraz z ratyfikacyą uchwał konwencyi brukselskiej, a w Austryi nie. Wówczas bez wątpienia wytoczą Węgrzy kwestyę rozwiązania swego stosunku prawno-politycznego do Austryi wraz z wszelkiemi konsekwencyami. Z kilku stron żądano więc od Czechów, ażeby dopuścili przynajmniej tę nowelę pod obrady i do parlamentarnego załatwienia. Czesi rzekomo godzą się na to.

Wojna w Wenezueli.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Wilenstadu pod datą 11 b. m. Władze wenezuelskie obwarowują port i miasto w Puerto Cabello. Anglików i Niemców mieszkających w Puerto Cabello, oraz konsulów angielskiego i niemieckiego aresztowano a mienie ich skonfiskowano. Okręt angielski, który zawinął do portu w Puerto Cabello, aby zaopatrzyć się w węgiel, zabrały władze wenezuelskie. Amerykański konsul starał się interweniować, jednak bez skutku.

Londyn. Wojenna eskadra rezerwowa I. klasy, stojąca w Devons Port, otrzymała nakaz przygotowania się do wyjazdu w przeciągu 24 godzin.

Londyn. „Standard" zaprzecza wiadomości, jakoby Stany Zjednoczone miały zamiar poprzeć Wenezuelę przeciw Anglii i Niemcom. Stany Zjednoczone są natomiast przekonane, że Wenezuela będzie w możności w przeciągu roku wyrównać różnice i popłacić zobowiązania wobec Anglii i Niemiec.

Waszyngton. Wiadomość o zatopieniu wenezuelskich okrętów wywołała tu zdziwienie. — W kołach rządowych rozważają myśl gwarancyi Stanów Zjednoczonych za spłacenie zobowiązań wenezuelskich względem Anglii i Niemiec, oraz oddania sprawy sądowi rozjemczemu.

Londyn. Dzienniki, omawiając zajścia wenezuelskie, wyrażają się, że wprawdzie zachowanie się prezydenta Castro nie było zupełnie poprawne, jednakowoż Anglia nie byłaby się uciekła do kroków ostatecznych, gdyby Niemcy nie były jej do tego parły.

Londyn. „Times", omawiając zajścia wenezuelskie, wyraża ubolewanie z powodu zniszczenia okrętów wenezuelskich i pisze, że byłoby lepiej, gdyby Anglia nie brała udziału w tem niesłusznem postępowaniu. Nie ma powodu do używania tak ostatecznych środków, które nie różnią się wcale od stanu wojennego.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej uchwalono §§ 11 i 12 ustawy o handlu obnośnym, poczem dalsze obrady odroczono do dzisiaj.

Do komisyi przemysłowej, w miejsce Rottera, wybrany został Dawid Abrahamowicz.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej, po odczytaniu wniosków i interpelacyj, zabrał głos szef gabinetu dr Koerber i odpowiedział między innemi na wniesioną wczoraj interpelacyę posła Nowaka i tow. oraz posła Dworzaka i tow. w sprawie rozporządzenia namiestnictwa czeskiego w przedmiocie podwyższenia płac nauczycielskich. — Mowca zastrzega się przeciw temu, aby rozporządzeniem tem chciał obrazić naród czeski i jego zastępców. Prezydent gabinetu nigdy nikogo nie obraża i z pewnością nie ma zamiaru obrażać zastępców tak dzielnego narodu, jakim jest naród czeski.

Strejk aptekarzy w Galicyi.

Brejter na dzisiejszem posiedzeniu podniósł, że od 5 dni w Galicyi trwa strejk współpracowników aptekarskich. Właściciele aptek, popularnie zwani „200 bis 300 Percent Mauner" obsadzili posady strejkujących osobami niefachowemi, wskutek czego chorym grozi niebezpieczeństwo. Opinia publiczna potępia postępowanie właścicieli aptek i rządu, który dotąd nie dał odpowiedzi na wniesione w sprawie tego strejku interpelacye. Mowca zwraca się tedy z zapytaniem do prezydenta, czy nie chciałby skłonić dra Koerbera, aby na interpelacyę odpowiedział.

Prez. Izby Vetter odpowiada, że treść tego zapytania poda do wiadomości drowi Koerberowi.

„Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w świetle prawdy".

Prezydent ministrów Koerber odpowiada na interpelacyę Daszyńskiego w sprawie wydania we Lwowie broszury, p. t. „Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w świetle prawdy". Minister zaznacza: Już przed zgłoszeniem tej interpelacyi, ze względu na zawarte w tej broszurze ataki na oddział ubezpieczeń od ognia krakowskiego Towarzystwa, widział się rząd spowodowanym gospodarkę tego Towarzystwa poddać ponownemu urzędowemu zbadaniu za pośrednictwem fachowych organów w myśl rozp. min. z 5 marca 1896. Badania wykazały, że obwinienia, poczynione w broszurze, polegały na nieporozumieniu, względnie niefachowej ocenie stosunków. Gospodarkę zakładu na podstawie rezultatów badań można uznać za poprawną.

Handel obnośny.

Izba przystępuje do porządku dziennego t. j. do dalszego ciągu dyskusyi nad ustawą o handlu obnośnym.

Przemawiali: Pommer „za", jako mowca generalny, prosząc o przyjęcie § 12 w brzmieniu komisyi, — i generalny mowca „przeciw" Ofner.

Erb żąda imiennego głosowania nad wnioskiem mniejszości Sigmunda. Według tego wniosku uchwały gmin co do zakazu handlu obnośnego, mają być zatwierdzone przez ministerstwo i mają wchodzić w życie w 6 miesięcy.

Wniosek mniejszości Sigmunda odrzucono w imiennem głosowaniu 169 głosami przeciw 50 (Brawa).

Załatwiono następnie inne części ustępu 1, z dodatkowym wnioskiem Tollingera, który przyjęto. Wniosek ten opiewa, że polityczne władze krajowe mają przed uchwaleniem zezwolenia na handel obnośny zasięgnąć opinii Izb handlowo-przemysłowych i korporacyj rolniczych.

Dalsze ustępy §. 12 przyjęto w brzmieniu komisyi.

Wiedeń. Po posiedzeniu Izby poselskiej zebrali się liczni posłowie z krajów interesowanych, aby zająć stanowisko wobec ceł niemieckich na jęczmień i słód. Po dłuższej dyskusyi wybrano komitet, do którego z Galicyi wszedł dr Kolischer, celem przygotowania odpowiednich propozycyj.

Wiedeń. Komisye cukrowe Izb poselskiej i panów zebrały się wczoraj w południe na posiedzenie, by obradować nad wniesionem onegdaj w Izbie przedłożeniem cukrowem. — Zastępca rządu, radca ministeryalny Bernatzky, udzielał wyjaśnień. — Obrady uznano za poufne.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

Kursa telegraficzne

Wiedeń, 12 grudnia. Zamknięcie giełdy o g. 3·30.

Akcye austryackiego Zakładu kredytowego 668·25. Akcye węgierskiego zakładu kredytowego 701·—. Akcye Anglobanku 268·50 Akcye Unionbanku 526·50 Akcye Länderbanku 384·50. Akcye Bankvereinu 448·—. Akcye Bodencredit 908·—. Akcye Galicyjskiego Banku hipotecznego —·—. Akcye kolei państwowych 678·25. Akcye kolei południowej 66·50 Akcye N. Tramwaye lit. A. —·—. Akcye N. Tramwaye lit. B. —·—. Akcye kolei Elbethal 451·—. Akcye kolei Północnej 54·5 Akcye kolei Czerniowieckiej 560·—. Akcye Alpiny 360·25 Akcye Rima Muranyi 461·—. Akcye Pragskiego Towarzystwa żelaznego 1430. Akcye fabryki broni 297·50. Akcye tureckie tytoniowe 326·—. Obligacye węgierskie indemnizacyjne 97·95 Renta majowa 101·20. Austryacka renta koronowa 100·50. Węgierska renta koronowa 97·85. 56 l. Listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 96·15. 4% Listy Banku krajowego 97·—. 4½% Listy Banku krajowego 101·—. 4% Listy Banku hipotecznego 95·75. 4½% Listy Banku hipotecznego 100·15. 5% Listy Banku hipotecznego 110·—. 4% Galicyjskie obligacye propinacyjne 99·30. 4% Galicyjska pożyczka krajowa z roku 1893 97·70. 4% Pożyczka miasta Lwowa 94·87. Losy tureckie 111·07. Marki 117·10 Ruble 252·75.

Usposobienie spokojne przy stagnacyi kursów.

Cukier 22·30 (spokojnie), spirytus 36·40 (bez zmiany), nafta bez zmiany.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z 12 grudnia 1902 r. godzina 1 w południe.

	Korony płacą	Korony żądają
I. Waluty		
Ruble papierowe	252 50	254 —
Marki niemieckie	116 75	117 25
Franki papierowe	94 90	95 52
Dwudziestofrankówki w złocie . . .	19 —	19 15
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	110 —	111 —
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100 —	100 75
4% „ „ „	95 50	96 50
4½% Listy zastawne Banku krajow.	100 75	101 75
4% „ „ „	96 75	97 75

Z Drukarni Literackiej (przedtem pod firmą Nowa Drukarnia Jagiellońska) w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca Drukarni L. K. Górski.